er 27. Kraków, Piątek 4 Lutego 1887. Rocznik XL.

„Czas“ wychodzi codziennie, wyjąwszy niedziele i dni świąteczne.
…ielne Nra *Czasu*, o ile zapas starczy, w Krakowie po 10 c., we Lwowie lub z przesyłką pocztową 12 c.

Prenumerata wynosi:

	na cały rok	na kwartał	na 1 miesiąc
…się w państwie Austryackiem	24 złr.	6 złr.	2 złr. 50 c.
Niemieckiem	28 złr.	7 złr.	3 złr.
do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi …ych państw należących do związku pocztowego . . .	32 złr.	8 złr.	3 złr.

…numeratę przyjmuje się tylko od 1go do ostatniego dnia w miesiącu. — Listy …pieniędzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) upraszа się nadsyłać *franco* Administracyi *Czasu* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się. Rękopismów nadsyłanych nie zwraca się.

CZAS

Prenumeratę przyjmuje:
Administracya „CZASU“ w Krakowie i urzędy pocztowe. Miejscową prenumeratę księgarnia S. A. Krzyżanowskiego, handel Z. Skalskiego w Sukiennicach, biuro dzienników i ogłoszeń S. Silbersteina Plac Maryacki, handel Bajera przy ulicy Grodzkiej, trafika Kuklińskiego w Sukiennicach. — Główna trafika róg Rynku i ulicy św. Jana. — **Ogłoszenia** (inseraty) przyjmuje się za opłatą od miejsca wiersza drukiem drobnym (petit.) za pierwszy raz 10 cent., za każdy następny po 5 ct. **Nadesłane** (na 3 stronie) od miejsca wiersza drukiem drobnym po 30 cent. za każdy raz. — **Ogłoszenia i prenumeratę przyjmują: we Lwowie** Ajencya „CZASU“ w gł. składzie tytoniu Nr II ul. Trybunalska L. 4; **w Paryżu** wyłącznie p. Adam, Rue des Saints-Pères 81; (prenumeratę p. W. Raczkowski, Courbevoi p. Paryżem, Rue du Chemin de fer 44); **w Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu), A. Oppelik, Stubenbastei Nr. 2, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze), H. Schalek, M. Dukes, M. Stern, tylko prenumeratę pp. H. Goldschmidt & C., w Frankfurcie n. M. G. L. Daube & C. **W Warszawie** przyjmują ogłoszenia pp. Reichman i Frendler, biuro ogłoszeń przy ul. Senatorskiej.

Ogłoszenie przedpłaty.

Z przesyłką pocztową w państwie Austryackiem na Luty . . . . zł. 2·50
Od 1 Lutego do końca Marca . zł. 5·—

Z przesyłką pocztową w państwie Niemieckiem na Luty . . . . . 6 marek
Od 1 Lutego do końca Marca 12 „

Prenumerata liczy się tylko od pierwszego do ostatniego dnia w miesiącu.

Przegląd Polityczny.

Kraków 3 lutego.

W poniedziałek wieczorem składali we Lwowie pp. Goldman i Romanowicz przed swoimi wyborcami sprawozdanie z swych czynności poselskich w Sejmie krajowym. Zebraniu przewodniczył p. Niemczynowski. Obaj posłowie położyli w swych sprawozdaniach główny nacisk na działalność klubu lewicy, do którego należą. Wskutek interpelacyi oświadczył p. Romanowicz, iż pogłoska o uszczupleniu fund. emeryt. nauczycieli jest zupełnie mylną, a na zapytanie, czy nie byłby skłonnym wznowić wniosek posła Małeckiego o utrakwizmie szkolnym, odpowiedział, iż wobec opinii Akademii umiejętności, uniwersytetów i Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych, sprzeciwiającej się temu wnioskowi, nie uważa się kompetentnym do jego wznowienia. Na zapytanie, czy posłowie nie zechcieliby postawić w Sejmie wniosku o cofnięcie rozporządzenia ministra Dra Gantscha, podwyższającego opłatę szkolną z 10 na 20 złr., odpowiedział p. Goldman, iż wniosek taki zamierzali postawić, lecz nie znaleźli w tym przedmiocie dostatecznego poparcia ze strony kolegów; wniosek ten jednak ponowią na przyszłej sesyi sejmowej.

Odbywający się obecnie peryod Rady państwa ma potrwać, jak donoszą z Wiednia, do 31 marca. Głównym przedmiotem obrad w tym okresie parlamentarnym będzie preliminarz budżetu, nad którego załatwieniem rozpocznie swą pracę komisya budżetowa w drugiej połowie lutego. Dyskusya budżetowa po sześciodniowych feryach zapustnych rozpocznie się najpóźniej z początkiem marca, a spodziewają się, iż takowa przy pomocy posiedzeń wieczornych zakończy się w 14 dniach. Przed dyskusyą budżetową obradować będzie Izba na pełnych posiedzeniach nad przygotowanemi już w roku ubiegłym przez komisye przedłożeniami, a w pierwszej linii nad ustawą o zabezpieczeniu robotników na wypadek choroby. Po załatwieniu budżetu wejdzie pod obrady Izby pewna część przedłożeń ugodowych. Zamierzone zwołanie Delegacyj na nadzwyczajną sesyę zmodyfikuje nieco ten program, a mianowicie w razie zebrania się Delegacyj nastąpiłoby załatwienie ustaw ugodowych po Wielkiej Nocy w następnym peryodzie parlamentarnym, który się rozpocznie około 20 kwietnia i ma potrwać do końca maja. Nadzwyczajna sesya Delegacyj odbędzie się w Peszcie, a jak ztamtąd donoszą do *Pol. Corr.*, suma, jakiej zażąda zarząd wojskowy, nie będzie względnie znaczną. *Pester Lloyd* zaś pisze, iż uchwalone na ostatniej radzie ministrów środki są dwojakiej natury: dotyczą one sprawienia mundurów i kredytu na potrzeby pospolitego ruszenia. Cyfra żądań nie jest dotąd oznaczoną, ale w każdym razie nie dosięgnie ona sumy 40 milionów. Na innem miejscu donosi znowu tenże dziennik, iż Delegacye dopiero za cztery tygodnie zostaną zwołane i że rząd wspólny zażąda 20 lub najwyżej 25 milionów.

Prowokacyjny artykuł berlińskiej *Post* przyjęła prasa i opinia publiczna we Francyi dość obojętnie, uważając go za napisany jedynie w celach polityki wewnętrznej; giełda tylko była zrazu zaniepokojoną. Dzienniki półurzędowe zwracają uwagę na zupełnie odmienne zachowanie się sfer rządowych niemieckich, które w stosunkach z posłem francuskim uprzedzającą odznaczają się grzecznością. Umiarkowane pisma republikańskie zwracają uwagę *Post* na to, że jenerałowi Boulanger artykułem swym niepotrzebną tylko robi reklamę, z której on się bardzo cieszy.

Wniosek o skrócenie postępowania sądowego w Irlandyi, w sprawach z rozruchami agraryjnemi w związku zostającego, wniesionym już został w Izbie niższej parlamentu angielskiego. Ze strony rządowej uzasadniali go Smith i sekretarz dla spraw irlandzkich Hicks Beach. W dyskusyi ogólnej brali także udział Gladstone i Churchill. Gladstone zarzucał rządowi, że nie uczynił nic, coby ulgę w agraryjnych stosunkach sprowadzić mogło i dlatego musi się teraz chwytać środków represyjnych, którychby mógł uniknąć. Odpowiedziano mu na to ze strony rządowej, że umiarkowane wnioski w duchu jego napomknień są przygotowane, a do uczynienia mniej uciążliwemi środków, jakie rząd proponuje na poskromienie nadużyć, może się on właśnie (Gladstone), jako mający z Irlandczykami przyjazne stosunki, najwięcej przyczynić, jeśli ich skłoni do szanowania porządku publicznego.

Z największą ciekawością oczekiwano głosu Churchilla, z któregoby wnieść można, o ile nadzieje Gladstonistów do pozyskania go w swych celach mogą mieć pewne szanse. Churchill jednak, który poprzedniemi wyjaśnieniami w Izbie, dlaczego z gabinetu ustąpił, ulżył już był sercu swemu, okazał się w sprawie, nad którą obradowano, znów Torysem czystej wody i odjął odrazu nadziejom Gladstonistów wszelką podstawę.

Z umiarkowanego sposobu, w jaki Churchill usprawiedliwiał swe wystąpienie z gabinetu i ze stanowczego oświadczenia się za wnioskami gabinetu w sprawie irlandzkiej, zdaje się wynikać także, że będzie on wspierał gabinet obecny i w innych kierunkach.

Francuska Izba deputowanych obradowała w sobotę i w poniedziałek nad budżetem ministerstwa spraw duchownych. Imieniem skrajnej lewicy ponowił znów dep. Pichon (radykalista) wniosek o zniesienie całego budżetu tego wydziału. Na przedstawienie prezesa gabinetu Gobleta, że rzeczy opartych na międzynarodowych traktatach, a mianowicie na konkordacie z Rzymem, który, chociaż w pewnych częściach naruszony trwa prawnie dotąd, nie można uchylać drogą odmówienia funduszów; że kwestyą konkordatu zajmuje się osobna komisya i pierw należy odczekać jej wniosków i następnej uchwały Izby; że, chociaż sam byłby za odłączeniem Kościoła od państwa, porę do przeprowadzenia tego uważa właśnie w tej chwili za nader niestosowną; że ci właśnie, którzy się tego najgwałtowniej domagają, opóźniają chwilę, w której kwestyę tę rozwiązać będzie można, bo obudzają mniemanie, jakoby wolność wyznań tamować chcieli — i po wysłuchaniu sprawozdawcy Andrieux, przemawiającego w podobnym duchu, odrzuciła Izba wniosek Pichona 340 przeciw 180 głosom. Ośmieliło to Gobleta do zażądania w dniu następnym, aby Izba przywróciła skreślone w komisyi pensye dla kanoników, co mu się też, chociaż mniejszą już większością głosów, uzyskać udało.

Niebezpieczeństwo, grożące włoskiej załodze w Massawie od Abyssyńczyków, zdaje się być większem, niż się zrazu zdawało. Wobec pokojowych zapewnień króla abyssyńskiego, przypuszczano zrazu, że wódz abyssyński Ras Allula działa na swoją rękę, teraz donosi już jenerał Gené, komenderujący w Massawie, o pogłoskach, że król abysyński zbliża się z całą siłą swoją ku Massawie. Wysuniętą pozycyę w Saati, chciał jenerał Gené wzmocnić wysłanym oddziałem, który napadnięty w drodze, zniszczonym został przez Abyssyńczyków, co spowodowało jenerała do ściągnięcia załóg z wszystkich wysuniętych pozycyj i ograniczenia obrony do samej Massawy, leżącej na wyspie, połączonej z brzegiem wąskim przesmykiem, i do Monkullo, pozycyi broniącej dostępu do pomienionego przesmyku.

Depretis odczytał depeszę jenerała w Izbie i zażądał stosownego kredytu. Izba wyznaczyła bezzwłocznie komisyę do zajęcia się tą sprawą. Odbyła się Rada ministrów i mówią o 10,000 ludzi, którzy zamiast dotychczas przeznaczonych zasiłków bezzwłocznie mają być wysłani.

„Niema obecnie w całej sytuacyi europejskiej ani jednego węzła tak zadzierżgniętego, aby przy dobrej woli i chęci pokoju nie można go było rozwikłać, ale tylko potrzeba go przeciąć mieczem; lecz jest mnóstwo kwestyj wiszących, których zawsze użyć można za powód zaczepki.“ W tych słowach jeden z dyplomatów zagranicznych charakteryzował świeżo położenie, dodając: „że „niema nigdzie przedmiotu spornego, któryby wojnę czynił nieuniknioną— ale napaść jest zawsze prawdopodobną.“

W Berlinie, jak zapewniają z różnych stron, chętka napaści na Francyę nie ustaje. Błędnem ma być tłumaczenie dzienników opozycyjnych, jakoby cały alarm był tylko manewrem wyborczym. Ks. Bismark ma tyle innych środków presyi na wyborców, że nie potrzebowałby używać tak ryzykownego. Pamiętną jest chwila, gdy przed dwunastu laty chciał wznowić zapasy z Francyą, a tylko wpływ Aleksandra IIgo i Gorczakowa na cesarza Wilhelma wstrzymał te zapędy. Jak wyrzuty sumienia, tak te przewidywania odwetu francuskiego powracają peryodycznie w umyśle kanclerza. Ma on patrzeć bardzo pesymistycznie na przyszłość Niemiec. I rzeczywiście od lat siedmnastu, od pogromu Francyi i od postawienia Niemiec u szczytu potęgi, wszystko, co zamierzał, zawiodło. Walka z Kościołem okazała się dziełem chybionem, z którego cofać się trzeba, nie bez kompromitacyi i dowodów, że są rzeczy silniejsze, niż najpotężniejsza organizacya państwa. Lubo zaprzeczyć się nie da, że prąd zjednoczenia ogarnął już cały niemiecki naród, że duch pruski rozlał się nawet po za linię Menu i w krajach katolickich — to jednak szeregi opozycyjne tak w parlamencie, jak w społeczeństwie stoją na dawnych stanowiskach, a przez kulturkampf się raczej wzmogły. System trójcesarski w polityce zagranicznej nic stałego, dodatniego nie stworzył. Przymierza oparte na bezwzględnej przewadze jednego nad dwoma nie dają rękojmi trwałych, bo jestto dyktatura, na teroryzowaniu jedynie oparta, a więc tem bardziej pobudzająca do wyzwolenia się z tej przewagi. Dynastyczny węzeł pomiędzy Berlinem a Petersburgiem, który do śmierci Aleksandra II tak ważnym był czynnikiem, znacznie osłabł i nie przetrwa zgonu cesarza Wilhelma. Cóż więc ks. Bismark dokonał dla utrwalenia potęgi, którą doprowadził do szczytu? Wspomnienia historyczne, czy to olbrzymiej potęgi Karola V, czy Ludwika XIV, okazują, że jest pewna granica rozwoju i jest punkt kulminacyjny wszechwładztwa, poza którym wnet zaczyna się przełom. Te myśli mają niepokoić nietylko kanclerza, ale i następcę tronu. *Przegląd* lwowski otrzymuje w tym samym kierunku informacye z Berlina, gdzie jako pobudkę do bliskiej wojny z Francyą wskazują tę okoliczność braku ludzi, którzyby zdołali podjąć spuściznę po dwóch olbrzymach Bismarku i Moltkem. Gdy oni zejdą z widowni, mierność zagraża Niemcom na polu dyplomacyi i wojskowości. A więc póki czas, póki Francya nie zawrze przymierza z Rosyą, lub nie utworzy się liga mocarstw europejskich!...

Wszystko to zaliczyć należy do filozofii pesymistycznej Hartmana, która mogła oddziałać także i na umysły sterowników państwa.

Na dziś atoli z dziennikarskiego stanowiska niemamy żadnej nowej oznaki, któraby stwierdzała, że istotnie w Berlinie postanowioną jest napaść na Francyą, chyba wycieczka *Post* przeciw jenerałowi Boulanger, ale takie wycieczki są w zwyczajach prasy półurzędowej pruskiej.

W Petersburgu cisza— nawet dzienniki zaniechały w ostatnich czasach szowinistycznych wycieczek i zmodyfikowały ton wobec Austryi. O koncentracyi wojsk nad granicą krążące pogłoski okazały się znacznie przesadnemi.

Dyplomacya rosyjska umie czekać, przygotowywać teren, naprawiać błędy i nigdy Rosya nie zrywała owoców, zanim dojrzeją. W sprawie bułgarskiej Rosya popełniła wiele błędów, zaskoczona wypadkami, których nieprzewidziała. Porwaniem księcia Aleksandra, misyą jenerała Kaulbarsa, niechęć stronnictwa zamieniła się w opór całego ludu — a zrażona Bułgarya stała się odstraszającym przykładem dla innych ludów słowiańskich na półwyspie bałkańskim. Kiedy przed ośmiu laty miała Rosya na całym Wschodzie urok wybawcy, dziś prąd usposobień znacznie się zmienił. Chwila nie zdaje się więc sposobną do czynnego wystąpienia na Wschodzie Europy.

Zawody i błędy w kwestyi bułgarskiej wynagradza natomiast zręczny zwrot dyplomacyi rosyjskiej w Stambule, skoro po raz pier-

Islamizm w Algieryi.

(Wyjątek z większej całości, którą pomieszcza *Przegląd Polski*).

Przeszło trzy czwarte ludności Algieryi stanowią islamici, ztąd potrzeba zastanowienia się wogóle nad charakterystycznemi cechami tego wyznania, jego miejscowem tłem i stosunkiem do katolicyzmu.

Podnosiłem powyżej, w jakim związku z północą i południem pozostaje mitologia skandynawska i grecka, jak jedna i druga staje się zrozumiałą wobec przyrody otaczającej plemiona, które je wysnuły. Niewątpliwie trzeba znać Wschód, pustynny Wschód, chcąc zrozumieć szczególny monoteizm wyznawców Mahometa. Trzeba być raz na pustyni, lub przyległym jej stepie, żeby zrozumieć tego Allaha jedynego, samotnego, bez łaski i miłosierdzia, względem wszystkich zarówno stworzeń. Pustynia jest bez granic, powietrze w niej tak przejrzyste, że możesz je przebijać okiem nieledwo bez końca; czujesz tu, że ono nie stanowi granicy firmamentu, że to tylko twój wzrok niedołężny w niem się gubi, ale że po za nim jest coś jeszcze; na tej niezmiernej przestrzeni ludzie i zwierzęta stają się niepozornemi, nieskończenie drobnemi atomami, a zjawiska duszącego samumu, czy magicznego mirażu, zjawiają się nagle, dla prostego umysłu oczywiście bez żadnego przyczynowego związku. Społeczeństwo arabskie, które wśród takiej przyrody żyło w systemie patryarchalnym, składało się z członków zupełnie pomiędzy sobą równych; najstarszy wiekiem wkraczał w stosunki młodszych tylko o tyle, o ile ich czyny naruszały obyczaj, ale wkraczał bezwzględnie, nie mając nad sobą żadnego pana. Allah jest czemś, co za tem przejrzystem powietrzem istnieje, rządzi wszystkiem bezwzględnie, jak patryarcha patryarchów, a wobec niego wszystkie istoty są absolutnie równe. Koran kładzie na to nacisk, że bestye ziemi, ptaki powietrza i ryby wód, są też „narodami“ przed panem, który je stworzył i chciał je tak a nie inaczej od człowieka wyróżnić, ale i duchy niebieskie nie są niczem od ludzi wyższe. Od Archanioła do piasku pustyni wszystko równe i bierne wobec Boga. Bóg ten jest jedynym, samotnym, niemającym nic obok siebie, nic po za swą istotą i swą wolą, On jest jedynym czynnikiem i energią świata. Wszystko to wyraża koran w jednem zdaniu: „La Ilah illa Allah“ (Niema innego Boga, jak Bóg). Również krótko oddaje tę myśl, że wszystkie rzeczy są takiemi, jakiemi je Bóg chciał mieć, słowami: „Kema yeshao.“ Dla ludzi znaczy to przesądzenie ich losu z góry, poddanie ich fatalizmowi. To wątpliwości nie ulega, ale twierdzić, że fatalizm ten jest przeszkodą w postępie islamitów, to jest poprostu rzeczą śmieszną wobec faktów tej cywilizacyi, jaką już w średnich wiekach rozwinęli. Jeżeli fatalizm ten ma szeroki wpływ na islamitów, to ma zapewne w tem, że otwiera naoścież wrota przesądnym wierzeniom, (bo człowiek, który modlitwą nie może się niczego spodziewać od Boga, staje się skłonnym do szukania pomocy w nadprzyrodzonych środkach, w czarach i magii. Wschodnia to też sztuka, jak ten miraż, który po pustyni złudne maluje obrazy.

Koran dwa obowiązki nałożył swym wyznawcom: pięciorazową modlitwę, na którą kazał się im wspólnie gromadzić i wojnę świętą. Możnaby powiedzieć, że ta ostatnia po nad wszystkiem góruje. Dla niej-to wino, śpiew, muzyka, deklamacya, jednem słowem wszystko, co zwykło łączyć towarzystwo ludzi po za świątynią, zostało przez proroka potępione. Ludzie mają się gromadzić jedynie w świątyni, żeby słuchać czytania koranu, i kto widział ich tak zgromadzonych, temu mimowoli przedstawia się obraz wojska ćwiczonego przez jakiegoś dowódzcę. Tu słuchają, że wojna święta jest najmilszym Bogu zajęciem człowieka i mają być gotowi do jej podjęcia. Nawet dom nie jest miejscem zbierania się ludzi, bo kobieta odciętą została od społeczeństwa. W tem tkwi systemat. Polygamia zaś istniała zawsze u pierwotnych ludów. Mahomet ją tylko przyjął. Nie trzeba sądzić, że w tem jest wielkie złe, bo zawsze była ona tylko udziałem możnych, lud jej nie praktykował, i dziś należy wśród niego do wyjątków. Złe tkwi w tym razie raczej w łatwości rozwodów, jak to poniżej zobaczymy.

Wogóle jeżeli islamizm z trudnością może podążać za nowym postępem, to tylko dlatego, że koran jest zarazem księgą religijną i prawodawczą. W chrześcijaństwie te dwie rzeczy stanowczo zostały rozdzielone, prawo oddano w ręce świeckie, pozwalając mu zmieniać się z czasem i stosować zawsze do potrzeb chwili. W islamizmie wszelka zmiana pod tym względem staje się jeżeli nie niemożebną, to niezmiernie trudną, bo jest skrępowaną prawodawstwem danem przed wiekami i to dla społeczeństwa patryarchalnego i nomadów.

Że mahometanizm dziś jeszcze rozszerza się, zwłaszcza w Afryce, to zawdzięcza właściwej sobie tolerancyi. „Ed-din-l'Illah“ (religia tylko Boga obchodzi) mówi każdy nawet najzagorzalszy wyznawca proroka, a niech zapytany w towarzystwie jakiego jest wyznania, odpowie „Kullon lahu medheb“ (każdy człowiek ma swoje własne myśli), to z pewnością wszyscy mu przyklasną, bo człowiek wewnętrzny należy tylko do Boga. „El batim l'Illah“ mówią islamici przy każdej sposobności. Koran idzie dalej, mówiąc: „Jeżeli cię kto spotka i pozdrowi, nie mów mu: „Nie jesteś prawowierny“ i w innem miejscu: „O wy, wierni wyznawcy! unikajcie podejrzenia względem braci, bo podejrzenie jest często zbrodnią“. Tradycya idzie jeszcze dalej, przypisując prorokowi maxymę: „Kto oskarża wyznawcę, że jest niewiernym, staje się gorszym od niewiernego“. Wobec tego nie trzeba rozległych wierzeń, żeby być prawym muzułmanem. Jeżeli ktoś w towarzystwie Arabów wypowié sakramentalną frazę o jedynym Bogu, to nieraz może usłyszeć zdanie: „Powiedz jeszcze, że Mahomet jest jego prorokiem, a będziesz prawowiernym“. Ztąd z jednej strony nikt nie wgląda w wypełnianie wszystkich przepisów religijnych, a z drugiej nie gorszy się wykonywaniem praktyk, których koran nie uświęcił. Widzimy to jaskrawo w Algieryi. Jak zobaczymy, Berberzy zaniedbują powszechnie wielu przepisów, które Arabowie skrupulatnie wypełniają, a Murzyni chodząc do meczetu, swoją drogą oddają cześć Molohowi, zabijając mu na ofiarę zwierzęta, jak to czynić zwykli w głębi Sudanu, z którego pochodzą.

Właściwością całej muzułmańskiej Algieryi jest szczególnie rozwinięty kult świętych. Byłoby ciekawą rzeczą dojść, zkąd się to wzięło, czy nie rozeszło się od Berberów, którzy byli z pewnością, jak to sami zresztą utrzymują, przed najściem Arabów, chrześcijanami. W literaturze nie znajduję jednak żadnego pod tym względem wyjaśnienia. Dość, że nietylko każde pokolenie ma swego świętego, ale nieraz ma ich kilku. Zdarzały się też wypadki, że zwycięzkie plemię w zatargu z sąsiedniem unosiło zwłoki jego patrona i podobnie jak święty Wojciech, leży jednocześnie w Gnieźnie i Pradze, tak są i tu zdwojone zwłoki, spoczywające w samym Algierze i wśród gór Dżjurdżjury.

Wszyscy ci święci byli za życia ludźmi świątobliwego żywota i cudotworcy. Naturalnie, że im odleglejsza ich data śmierci, tem większą moc czynienia cudów przypisuje im legenda. Rzeczą przytem charakterystyczną jest natura tych cudów. A więc n. p. ów zdwojony miał pewnego razu na otwartem miejscu naukę, w czasie której bez najmniejszej pozornie racyi zdejmuje trzewik i ciska nim w powietrze; za chwilę powtarza tęsamą rzecz ku wielkiemu zdumieniu otaczających go wiernych z drugim trzewikiem. Oba w powietrzu znikły. Sądzilibyśmy zapewne, że go ktoś po kazaniu zapytał, dla czego tak postąpił, ale trzeba znać dobrze wychowanie Arabów, żeby wiedzieć, że takiej niedelikatności żaden, nawet grubjan, dopuścić się nie mógł. Rzecz wyjaśniła się więc dopiero w kilka miesięcy, gdy ci, którym marabut [1]) przyszedł z pomocą, przybyli do Algieru, żeby mu podziękować. Byli to Arabowie, którzy w czasie owej nauki podróżowali o 200 kilometrów od stolicy i napadnięci przez przeważające siły rabusiów, udali się do niego myślą o pomoc. Ów rzucony w powietrze trzewik pobiegł więc 30 mil i ugodził jednego z napastników w twarz. Skutek był żaden, bo rabuś sądził, że to jest but broniącego się Araba, dopiero gdy za chwilę otrzymał drugi pocisk, zrozumiał sytuacyę i przerażony wobec opieki marabuta, uciekł wraz z towarzyszami, oswobadzając napastowanych. To znów inny święty spoczywający na szczycie Zakkharu nad Milianhą, dosiadał lwa, i tak zwykle po kraju podróżował. Z tych dwu przykładów można już poznać tę zasadniczą różnicę w cudach legend chrześcijańskiego i muzułmańskiego świata.

U tamtego „na początku było Słowo“, słowem dopełnia największych ze swych tajemnic, przemiany wina i duchową władzą dokonywa cudów; dzikie bestye korzą się wprawdzie i przed świętym Antonim, ale korzą się przed jego wewnętrzną duchową potęgą; tu przeciwnie: występuje zawsze świat zewnętrzny, posługujący się w nadprzyrodzony sposób trzewikiem, czy zwierzęciem, to świat wschodni magii. Tensam w świeckich legendach z tysiąca i jednej nocy, tensam w ręku oddanych Bogu.

Po nad zwłokami takiego świętego, lub nawet na miejscach, gdzie choćby jedną noc przepędził, wznoszą się kapliczki zwane *Kubba*. Są to zazwyczaj małe budynki o kwadratowej podstawie, mające najczęściej ledwo cztéry metry średnicy, niewieleco wyższe, zakończone płaskawą zaokrągloną kopułą, dobrych proporcyj, pospolicie całe obielone i grubej roboty. Wyjątkowo zdobi je fryz z fajansowych tafelek i cztéry kopułki niższe na narożnikach. Różnią się więc od kubb wschodnich, jakich fotografie widziałem u profesora Sokołowskiego, które są z czerwonej cegły i z wysokim śpiczastym dachem. Jest ich w Algieryi takie mnóstwo w miastach, dolinach, na równinie, czy na szczytach najwyższych gór nawet, że sobie krajobrazu algierskiego bez nich wyobrazić nie można. Nieledwo tak są pospolite, jak u nas przydrożne krzyże.

Wnętrze takiej kubby bądź już obielone, bądź już pomalowane na czerwono, czy zielono, mieści w sobie na środku, jeżeli budynek stoi na zwłokach — katafalk kształtu łoża, otoczony balustradą, które są drewniane i zielone. W bogatych kaplicach wszystko to jest przykryte jedwabnemi materyami, czy brokatem. Na cztérech rogach łoża sterczą sztandary, od ich drzewców ku ścianom rozciągnięto sznury, na których wiszą wota, w postaci już wielkich jedwabnych szmat, już prostych małych nawet perkalików, stósownie do zasobów ofiarujących. I inne vota widać w kaplicy: to stare arabskie lampy, czy latarnie, to świeczniki europejskiego pochodzenia, to jaja strusie w wełnianej siatce, to wersety koranu chromo-litografowane i rozwieszone na ścianach. Jeżeli kubba stoi w miejscach, które rumi nachodzą, to od rogu katafalku rozpięte są płachty, tworzące jakby namiot, pod którym kryją się kobiety. Najczęstsi to goście tych przybytków, bo do meczetów przybywać im nie wolno.

Przy sławniejszych kubbach znajduje się zwykle maleńki domek marabuta, czasem przytem i druga izba dla kobiet szukających uzdrowienia w chorobie, czy bezpłodności i przepędzających tu dni kilka. Marabuci, zamieszkujący tu, są najczęściej potomkami owych świętych i wierni przynoszą im nietylko pożywienie, ale i różne ofiary, otrzymując w zamian rady i środki, modląc się razem z nimi o zmianę pogody, odwrócenie szarańczy, czy innej klęski, które pokoleniu zagraża. Każde pokolenie ma swego patrona i często raz do roku odbywa z wielką paradą do jego zwłok formalne pielgrzymki, zwane *uada* czy *ziara*, które kończą się zabawą, muzyką, tańcami, niekiedy przedstawieniem Aissakhuanów [2]), a w każdym razie żarłoczną ucztą.

Ta cześć świętych idzie jeszcze dalej, albowiem drzewo, lub krzak nawet, pod któremi jak chce legenda, kiedykolwiek święty spoczywał, staje się przedmiotem czci. Na gałęziach wisi mnóstwo strzępków różnorodnych materyj, jako wota. Składają je zwykle kobiety, zapalając czasem malusieńkie świeczki, lub gliniane lampki, które pozostają w miejscu, do którego zostały przyniesione, tak, że niekiedy jest ich ogromne mnóstwo i możnaby nieledwo przypuścić, że to opuszczona fabryka wyrobów glinianych.

Czasem przy takich krzakach, lub na gałęziach poświęconych drzew, widzi się kamyki, i żaden Arab nie przejdzie koło nich, żeby nie dołożyć jeszcze jednego. Takie *nsa* nie pozostają jednak w żadnym związku z czcią świętych, a są tylko miejscem, w którem popełniono zabójstwo; mogą się więc znajdować i w każdej innej miejscowości. Te kamyczki zaś, które się tu składają, mają być wołaniem o pomstę do najwyższej sprawiedliwości. Przypomina to nasz zwyczaj rzucania w takich miejscach gałązek.

Podniosłem powyżej, że fatalizm otwiera naoścież wrota przesądnym wierzeniom; kwitną też tu one obficie nietylko w muzułmańskim świecie, ale także wśród żydów, i być może, że mają wspólne tło semickie. A więc przedewszystkiem dnie feralne odgrywają tu znaczną rolę, i nikt nie puszcza się w drogę, ani zaczyna nic ważniejszego pod złą datą. Chociaż jednak starałem się o to, nie mogłem się dowiedzieć, kto orzeka czy dzień jest takim, albo nie, i czy to się wiąże z astrologią, która choć i u nas kwitła, jest przecież sztuką magii i przez Wschód do Europy się dostała.

[1]) Oddany Bogu.

[2]) Aissa-Jezus, Khuan członek bractwa; Aissakhuani członkowie bractwa Jezusowego.

JÓZEF ROSTAFIŃSKI.

(Dokończenie nastąpi).

wszy od wojny krymskiej zdołano przeciągnąć W. Portą na stronę polityki rosyjskiej. Nie pomnoży to kredytu Rosyi wobec ludów bałkańskich — ale daje dyplomacyi rosyjskiej silną podstawę wobec innych państw i dworów europejskich — bardziej atoli wrazie konferencyi, niż na ewentualność wojny.

Zapowiedź zwołania Delegacyj wspólnych na osobną sesyę dla kredytów na cele uzbrojeń zaniepokoiła chwilowo giełdę i opinią — ale po krótkiej rozwadze cała prasa wiedeńska i europejska krok ten tłómaczy koniecznością zastósowania się do tej licytacyi, jakiej początek wyszedł z Berlina. Niema w tem ani chęci prowokacyi — ani zbytniej obawy. Jak w stosunkach towarzyskich, tak i w międzynarodowych moda obowiązuje — i kiedy wszystkie państwa europejskie, nie wyjmując Szwajcaryi i Belgii, jak się wyraził p. Tisza, pomnażają swe środki obronne — Austro-Węgry nie mogły tu pozostać w tyle.

Kiedy w Berlinie walka o septennat z takim rozpoczęta hałasem, żądania kredytów ministerstwa wojny, które nie mają przejść sumy 40 milionów, znajdą ogólne uznanie i poparcie tak czynników konstytucyjnych, jak i opinii publicznej. W kraju naszym zwłaszcza, bardziej od innych zagrożonym na ewentualność wojny — podjęcie środków zabezpieczających potęgę obronną państwa, wywoła gorące echo — i zamiast wzbudzić zaniepokojenie, wzmocni ufność wśród tak niepewnych i naprężonych stosunków świata.

KORESPONDENCYA „CZASU“.

Wiedeń 2 lutego.

† Delegacye wspólne zwołane będą w końcu tego miesiąca do Pesztu na dni kilka dla uchwalenia dodatkowego kredytu nadzwyczajnego 46 milionów złr. w. a. na siły zbrojne monarchii w r. b., to jest na dostarczenie dla armii koni, przygotowanie zapasów żywności, uzupełnienie fortyfikacyj ważniejszych punktów, a także na dostarczenie większej ilości w r. b. karabinów repetierowych, niż oznaczono w budżecie ministerstwa wojny na r. b., uchwalonym w listopadzie r. z.

Wprawdzie tak rządy, jak i ludy monarchii austryacko-węgierskiej pragną utrzymania pokoju, jej dyplomacya o to się stara i ma nadzieję, że pokój utrzymanym będzie; ale siły zbrojne monarchii muszą być gotowe na wypadek wojny. Bo chociaż zmniejszyły się obawy, iżby sprawa bułgarska zmusiła monarchię austryacko-węgierską do obrony orężem swoich interesów na Wschodzie, lecz natomiast stosunki między Niemcami a Francyą stają się coraz bardziej naprężone, czego powody niżej wskażę; nikt zaś w Europie przewidzieć nie może, czy w razie wybuchu wojny między Niemcami a Francyą, nie zechce Rosya, wierna swej odwiecznej polityce, przeprowadzić swe zaborcze plany względem Turcyi i Konstantynopola, do którego, według polityków rosyjskich, droga prowadzi na Peszt. Musi więc monarchia austryacko-węgierska gotową być do obrony.

Te przygotowania do obrony na przypadek wojny rozpoczęto już w grudniu r. z., a ministerstwo wojny zamierzało wydatki na ten cel usprawiedliwić przed Delegacyami, gdy będą w właściwym czasie zwołane. Ale gdy ministerstwo wojny obliczywszy przybliżenie wydatki na te przygotowania na sumę 46 milionów złr. w. a., przedstawiło swoje żądanie na radzie koronnej 29 stycznia, w której brali udział pod przewodnictwem Cesarza: ministrowie austryaccy, węgierscy i wspólni, postanowiono zwołać Delegacye, aby uzasadnić przed niemi potrzebę tego wydatku i zażądać od nich uchwalenia wspomnionej sumy 46 milionów, Dodam tutaj, że z wymienionej sumy wydać już miano od grudnia r. z. 16 milionów złr. na przygotowania do obrony, a 30 milionów złr. potrzeba jeszcze wydać na ukończenie tych przygotowań. W te 16 milionów złr. już wydanych, nie wliczano bynajmniej jakichkolwiek bądź wydatków nadzwyczajnych, uchwalonych przez Delegacye w listopadzie r. z.; albowiem są to wydatki postanowione przez ministerstwo wojny już po uchwaleniu budżetu na utrzymanie sił zbrojnych w r. b.. Te 16 milionów złr., wydane na rozpoczęte w grudniu przygotowania, zamierzono usprawiedliwić przed Delegacyami; teraz zaś wejdą w sumę 46 milionów, której uchwalenia rząd domagać się będzie od Delegacyj wspólnych. Wiadomości te czerpię z dobrego źródła.

W tych dniach przedłożyć mają ministrowie obrony krajowej, tutaj Radzie państwa, a w Peszcie Sejmowi węgierskiemu, żądania kredytów dodatkowych na r. b. „na urządzenie pospolitego ruszenia i przygotowania dla niego broni. Piszę wyraźnie: na urządzenie pospolitego ruszenia i przygotowania dla niego broni,“ przez co nie należy rozumieć powołania pospolitego ruszenia pod broń, czego jeszcze nikt bynajmniej nie zamierza. Przygotowanie broni dla pospolitego ruszenia nie będzie tak wiele kosztować, gdyż w miarę uzbrojenia armii karabinami repetierowemi, karabiny odtylcowe Werndla, któremi dotychczas wojska liniowe są uzbrojone, przeznaczone będą dla pospolitego ruszenia. Kredyt dodatkowy na cel wyżej wspomniony, oraz na uzupełnienie obrony krajowej w krajach reprezentowanych w Radzie państwa, ma wynosić podobno 15 milionów złr. w. a.. Według obowiązujących ustaw zasadniczych, wydatki na utrzymanie obrony krajowej i urządzenie pospolitego ruszenia należą w Austryi do budżetu austryackiego, w Węgrzech do budżetu węgierskiego, i uchwala je tu Rada państwa, tam Sejm węgierski; gdy zaś obrona krajowa i pospolite ruszenie powołane są pod broń w razie wojny dla wzmocnienia wojsk monarchii, wówczas dopiero wydatki na ich utrzymanie przechodzą na wspólny budżet monarchii. Dla objaśnienia dodam, iż w projekcie budżetu na r. b., przedłożonym przez rząd w październiku r. z. Radzie państwa, minister obrony krajowej zażądał na utrzymanie kadrów obrony krajowej w krajach austryackich tylko 4,954.430 złr., sumy znacznie mniejszej od sumy, jaką zwykle w budżecie węgierskim wyznacza Sejm na utrzymanie kadrów obrony krajowej, czyli honwedów w Węgrzech.

Wspomniałem wyżej, że zwiększyły się w dniach ostatnich obawy wojny i rzuciły przestrach na giełdy; obawy te zaś wzrosły nie z powodu sprawy bułgarskiej, ale z powodu naprężonych stosunków między Niemcami a Francyą. Wprawdzie stosunki oficyalne między rządem francuskim a niemieckim są ciągle dobre; cesarz Wilhelm stara się okazać jak największą uprzejmość ambasadorowi francuskiemu w Berlinie; ambasador niemiecki przy rządzie francuskim, hr. Münster, spieszy z Cannes do Paryża, aby być na balu u ministra Flourensa; ks. Bismark niedawno w swych mowach przed parlamentem głosił, że „Niemcy nie mają powodu i zamiaru zaczepiać Francyi“ i że „chociaż wojna z Francyą jest może później nieunikniona, nie należy jej teraz rozpoczynać;“ ministrowie francuscy, a między nimi minister wojny Boulanger, objawiają przy każdej sposobności swe pokojowe usposobienie, wypowiadają, że interesem Francyi jest utrzymanie pokoju. Ale pomimo tego obawy starcia się między Niemcami a Francyą wzrosły z następującego powodu: Partya wojskowa w Prusach, a na jej czele podobno sam jenerał Moltke, pcha do wojny z Francyą, rozumując w ten sposób: Wojna między Francyą a Niemcami jest nieunikniona, gdyż Francya żyje myślą odwetu i odzyskania Lotaryngii i Alzacyi; ponieważ zaś Francya powiększając i udoskonalając swoje siły zbrojne, staje się z każdym rokiem potężniejsza, przeto jeszcze teraz, dopóki Niemcy są silniejsze, należy albo wojnę prowadzić, albo zyskać rękojmie, iż Francya porzuca zamiar odwetu i nie uderzy później na Niemcy; ponieważ zaś uzyskanie takiej rękojmi jest prawie niemożebne, przeto należy teraz wojnę rozpocząć. Kanclerz ks. Bismark, który ma być przeciwny rozpoczęciu wojny z Francyą, na powyższy dylemat odpowiada podobno, że możebnem jest otrzymanie wspomnionych rękojmi, a gotowość Niemiec do walki i osiągnienie żądanego septennatu jest jednym z środków otrzymania tych rękojmi.

Takie tu odebrano wiadomości z dyplomatycznych kół berlińskich, wiadomości objaśniające sprzeczność w prądach, idących z Berlina. Bo gdy kanclerz niemiecki zdaje się pośredniczyć w celu utrzymania pokoju, a jego organa za pokojem przemawiają, organa partyi wojskowej pruskiej, n. p. *Post* głosi artykuły wyzywające Francyą do wojny, jak świeży, a głośny artykuł: „Na ostrzu noża,“ żądający usunięcia francuskiego ministra wojny, Boulangera. Według wspomnionych wiadomości, nadzieja utrzymania pokoju między Niemcami a Francyą zależy od tego, czy ks. Bismark uzyska od Francyi żądane rękojmie, iż Francya nie zamyśla o odwecie i o prowadzeniu później wojny przeciw Niemcom. Lecz jakież-to mają być te rękojmie? Czy rozbrojenie się? W takim razie powinno obejmować obie strony, tak Francyę, jak Niemcy.

Rada państwa.

(107-me posiedzenie Izby poselskiej).

Przewodniczy wiceprezydent hr. Clam Martinitz.

Posłowie Furtmüller, Richter i tow. interpelują ministra handlu w sprawie rychlejszej budowy kolei Stockerau-Absdorf.

Dep. Gödel interpeluje przewodniczącego komisyi wojskowej o los przedłożenia rządowego względem zaopatrzenia wdów i sierót po wojskowych. Dep. hr. Kinsky, jako przewodniczący komisyi wojskowej, oświadcza, iż komisya już załatwiła kilka paragrafów i na najbliższem posiedzeniu w dalszym ciągu nad tą ustawą obradować będzie.

Minister handlu margr. Bacquehem odpowiada na interpelacyę dep. Krzepka, dlaczego statuty zawiązanego w okręgu chebskiej Izby handlowej związku przemysłowego nie zostały dotąd zatwierdzone, dalej na interpelacyę deput. Klinkoscha w sprawie zimowego porządku jazdy kolei państwowych i dep. Keila względem funduszu pensyjnego urzędników kolei państwowych. Zarząd tego funduszu, wynoszącego 7,600,000 złr. i przynoszącego około 4 proc., jest zupełnie zadawalniającym.

Z porządku dziennego przekazano przedłożenie rządowe względem uregulowania gwarectw górniczych komisyi przemysłowej, a przedłożenie o obiegu czeków i clearingów w urzędzie pocztowych kas oszczędności, tudzież przedłożenie o rozszerzeniu fortu w Tryeście, komisyi budżetowej.

Do komisyi dla urządzenia urzędu zdrowia zostali wybrani: Dr Neuner, Nabergoy, hr. Czernin, Bojakowsky, Steidl, Penk, Bloch, Gniewosz, X. Kopyciński, Vayhinger, Oelz, Wenger, Habermann, Spens, Waibel, Vielguth, Roser i Siegl.

Do komisyi dla regulaminu kas oszczędności weszli: Dr Ferjancic, Vossniak, Raap, hr. Wratisław, Dr Mathon, Dr Krofta, Hevera, Slavik, hr. Gołuchowski, Hausner, Mochnacki, Dr Rappoport, baron Romaszkan, Moser, Zallinger, Lienbacher, Haase, Hochhauser, Hütte, Keil, Pauer, Angerer, Knotz i Roser.

Sekretarzem w miejsce Doblera wybrany dep. baron Dumreicher.

Z kolei następuje pierwsze czytanie wniosku Plenera i Exnera w sprawie utworzenia Izb robotniczych.

Dep. Plener wskazuje na wielką ważność wniosku ze względu na rozwiązanie kwestyi socyalnej i zwalczanie socyalno-politycznych dążności, grożących zburzeniem całego obecnego porządku społecznego. Wniosek dogadza tej klasie społeczeństwa, która się użala na to, iż pozostaje bezbronną wobec wyzyskiwania ze strony kapitalistów i niema szczęścia, aby jej interesa były reprezentowane w parlamencie. Nie można zapoznawać, iż głównem dążeniem socyalistów jest uzyskanie politycznego wpływu. Wniosek zmierza do tego, aby ożywić samodzielność robotników w pracy około dobrobytu i umożliwić im tworzenie takich instytucyj, które dodadzą im siły opornej w walce z kapitałem. Mowca omawia zmienione obecnie warunki produkcyi wskutek rozwoju maszyn i porusza urządzenia w Niemczech i Anglii, których celem jest zwrócić organizacyę stanu robotniczego na prawne tory. Także i w Austryi ustawa o zabezpieczeniu robotników na wypadek kalectwa lub choroby zmierza do poprawy losu robotników, a reforma gwarectw jest dalszym w tym kierunku krokiem. Przez przyjęcie tego wniosku zmniejszy się żądanie powszechnego prawa wyborczego, a robotnikom daną będzie możliwość traktowania swoich spraw bez policyjnej interwencyi. Mowca zaleca przekazanie wniosku osobnej komisyi z 24 członków wybrać się mającej.

Dep. Dr Heilsberg życzy sobie, aby żądaniom robotników poczynić dalsze ustępstwa od tych, które zawarte są we wniosku, co się stać może podczas obrad w komisyi.

Dep. Kaizl przypomina, iż prawica wbrew dążeniom lewicy występywała zawsze za rozszerzeniem politycznego prawa wyborczego i już w r. 1874 żądała, aby utworzyć się mającej Izbie robotniczej przyznano prawo wyborcze, czemu się wówczas lewica oparła.

Następne posiedzenie Izby w piątek d. 4 b. m. Na porządku dziennym: Dalszy ciąg dyskusyi nad utworzeniem Izb robotniczych i sprawozdanie komisyi przemysłowej względem utworzenia kas dla chorych robotników.

Z obozu ruskiego.

(*K*) Wolelibyśmy się pomylić, ale niestety przeczuliśmy dobrze, przewidując w poprzednim artykule, co napiszą dzienniki ruskie wszystkich odcieni o uchwale sejmowej w sprawie proponowanego gimnazyum ruskiego w Przemyślu. Nie zastanawiają się one ani chwili nad tem, ile korzyści uchwalone zaprowadzenie klas równorzędnych może przynieść młodzieży ruskiej, chcącej się kształcić w swoim własnym języku; czytając te artykuły, zdawałoby się, że większość sejmowa odmówiła Rusinom wszystkiego, nie przyznała im nic, że nad całą kwestyą ruskiego języka w szkołach średnich przeszła do porządku dziennego. Jest w tych artykułach obok zaślepionej złości, jakby przyznanie, że klasy równorzędne nie pociągną młodzieży ruskiej, że nie zdołają posłużyć za narzędzie do rozkrzewienia idei i tendencyj separatystycznych. Posłuchajmy najpierw, co pisze *Diło*:

„Naród ruski — oświadcza organ ukrainofilski — domaga się od rządu rozwiązania obecnego Sejmu (*excusez du peu!*) i sprawiedliwego przeprowadzenia nowych wyborów. Nad uporem rozkładowych żywiołów gabinet może śmiało przejść do porządku dziennego. To ogólny głos ruskiego ludu, a nawet tego stronnictwa polskiego, któremu gospodarka Stańczyków i Podolaków rzeczywiście już dokuczyła.... Cios, zadany Rusi halickiej dnia 24 stycznia, nadto dojmujący, aby nie zgorzknieć, a gdyby położenie nasze miało być beznadziejnem — to, grozi *Diło* — rozgoryczenie nasze wzrastać będzie z dniem każdym, a za następstwa tego my nie odpowiadamy...“ Więc uchwałę sejmową, postanawiającą zaprowadzenie klas równorzędnych z językiem wykładowym ruskim, nazywa *Diło* ciosem, więc za to żąda rozwiązania Sejmu, za to grozi jakiemiś następstwami, za które nie odpowiada, za to, zwracając się do rządu, przypomina mu, „na czyją korzyść może wypaść niezadowolenie Rusinów,“ za to ciska gromy na Stańczyków i Podolaków i krzyczy w niebogłosy, że Sejm przeszedł nad żądaniami Rusi do porządku dziennego!... A cóżby więcej mogło napisać *Diło* i czem więcej grozić i Polakom i rządowi, gdyby rzeczywiście ktokolwiek chciał zadawać cios narodowości ruskiej, gdyby rzeczywiście odmówiono jej praw wszelkich i zamierzano przejść nad niemi do porządku dziennego? Czy można na seryo liczyć się z głosem organu, który w ten sposób prowadzi politykę swoją, który do tego stopnia nie umie zachować miary i zdradza nietylko nienawiść do pobratymczego narodu, ale nadto brak wszelkiej lojalności względem państwa i rządu, do którego niby się odwołuje. *Diło* grozi następstwami, *Diło* przypomina rządowi na czyją korzyść niezadowolenie jego stronnictwa wypada, a przecież to aż nadto jasne, co się w tych słowach kryje! Na Stańczyków i Podolaków *Diło* zwala winę — i myli się bardzo. Jeśli kto tu winę ponosi, że nie wszystkie żądania Rusinów i nie w całej pełni mogą być urzeczywistnione — to niewątpliwie Rusini sami. Pilny czytelnik artykułów niniejszych, najmniej uprzedzony, choćby najbezstronniejszy, choćby nieczytający komentarzy, a tylko same dosłowne przekłady głosów dzienników ruskich — najłatwiej mógłby osądzić, po czyjej stronie wina. Czy głosy te dawały jakąkolwiek rękojmię? Czy nie były one zawsze, w każdej sprawie, wyrazem nienawiści stronniczej, uprzedzeń? Czy nie posuwano się przy każdej danej sposobności do fałszowania historyi, do deptania nogami wszelkich religijnych i politycznych związków dziejowych? Czy nie mówiono w Sejmie i w dziennikach, że odwieczna Unia narodów już dawno nie istnieje? Czy nie nazywano odwiecznych mieszkańców tej ziemi, prawych jej obywateli, Rusinów z krwi i kości, przybyszami? Czy nie poniewierano wspólną tradycyą dziejową, chcąc zniszczyć całą przeszłość, a natomiast stawić jakieś mętne a politycznie niedojrzałe mity olbrzymów dwudziestomilionowych? Czy więc nie postawiono kwestyi na gruncie takim, iż żaden naród, dbający o swoją godność i o swoją przyszłość, iż żaden rząd, przestrzegający porządku i własnego istnienia, nie mógł w żaden sposób, ani otaczać swoją opieką, ani zezwolić nawet na podobne tendencye? Należało więc *Diłu* porachować się pierwej z sumieniem własnem zanim zaczęło grozić, że komuś wrogiemu cała korzyść z niezadowolenia Rusi ma przypaść.

Czy oprócz własnych artykułów chce *Diło* jeszcze innych argumentów dla wyjaśnienia przyczyny, dlaczego nie wszystkie żądania, podnoszone niby w imieniu Rusi, mogą być spełnione? Niech więc, nie szukając dalej, weźmie kilka numerów *N. Prołomu* i *Słowa*, niech je zestawi z własnymi artykułami, a konsekwencye same przez się na jaw wyjdą.

Diło żąda tylko rozwiązania Sejmu. *N. Prołomowi* to już nie wystarcza. „Rozwiązanie Sejmu, pisze ten dziennik, i nowe „sprawiedliwe“ wybory nam nie pomogą... Dla nas jedynem wyjściem może być tylko zmiana krajowej administracyi, a zmiana ta może jedynie nastąpić wskutek podziału Galicyi na część polską i „russką.“ Dlatego też my żądaliśmy i żądamy, ażeby nasi posłowie, widząc niepowodzenie swojej akcyi, wystąpili z Sejmu i wspólnie z innymi patryotami przedsięwzięli urządzenie ludowych zgromadzeń, na których powziętoby uchwały i podpisywano petycye za podziałem Galicyi.“

Słowo najotwarciej przemawia. Ono całą sprawę traktuje jako komedyę i w optymistycznem uniesieniu woła w tryumfie: „Russki geniusz, niby feniks odrodzony unosi się w sejmowej sali niewidzialnie i obchodzi już uroczyście swój dzień wielkiego zwycięztwa. My tylko cieszyć się możemy, że ta „russka kwestya“ stała się w końcu rzeczywistą „bombą dynamitową,“ którą my ostatetecznie niewątpliwie rozsadzimy lodowe i kamienne skały, ażeby wolną drogą popłynęło „russkie życie“...

Ale dlaczego *Słowo* w takiem tryumfującem usposobieniu? Oto bowiem znalazło niezwalczony, zdaniem p. Płoszczańskiego, argument, którym za jednym zamachem pobiło nas i zwalczyło twierdzenia ukrainofilów. Tu już nie pomoże — pisze p. Płoszczański — ani *Diło*, ani *Mir*, ani *Ruś*, ani nawet mowa posła Siczyńskiego. W jubileuszowem wydaniu Stauropigijskiego bractwa jest dokument świadczący, że pop Michał, Łuka Huba, Mikołaj Dobriański i Iwan Piatnicki udawali się w roku 1592 do cara Fedora Joanowicza o zapomogę na budowę cerkwi, twierdząc, że są z mieszkańców Lwowa najubożsi i najumiejsi, że należą do rodu greckiego, „rosyjskiego,“ czyli „ruskiego“ i że w polskich krajach w wielkich znajdują się potrzebach. — To wszystko cytuje p. Płoszczański w artykule p. t. „W odpowiedzi *Czasowi*“ — na dowód, iż nie słusznie czyniliśmy mu zarzut, że identyfikuje Ruś z Rosyą bez żadnej podstawy. P. Płoszczański — pisze *Słowo* — nie wynalazł nic nowego i trzyma się tylko tego, co mu przekazali przodkowie. Otóż zupełna na to zgoda. P. Płoszczański nie wynalazł nic nowego, i w roku 1592 mogli być tacy, którzy się udawali do cara po zapomogę, ale zachodzi między dzisiejszymi przedstawicielami zapatrywań *Słowa* a owym popem Łuką, Hubą i Piatnickim ta wielka różnica, że się oni nie nazywali wcale reprezentantami kraju, który według ich własnego, jawnego zeznania, był polskim. P. Płoszczański dodaje wprawdzie w nawiasie komentarz: „na Rusi pod panowaniem Polski“ — ale pop Łuka, Huba i Piatnicki piszą wyraźnie: „w polskich stranach,“ o Rusi i panowaniu nie mówiąc ani słowa.

W tymże numerze znajduje się w fejletonie mały artykulik, który zapewne *Diło* z przyjemnością czytało. Jest-to przedruk z *Moskowskich Wiedomości*, ale podany bez wszelkich uwag, zatem widocznie zgodny z przekonaniami *Słowa*. „Małoruski język — czytamy tam — nie istnieje. Jest małoruskie narzecze, to jest to, co nazywamy dyalektem. Jeden wielki słowiański pra-język z biegiem czasu wskutek kolei dziejowych i olbrzymiej przestrzeni, zajętej w Europie przez plemię słowiańskie, podzielił się na kilka gałęzi, z których każda należy zawsze do jednego i tego samego korzenia. W samej Rosyi jest wiele prowincyonalnych gwar. Ale dla całej Wielkiej, Małej i Białej Rusi istnieje tylko jeden literacki język: to język Puszkina, panujący język w Rosyi.“ A z jaką pogardą wyraża się p. Katkow, za nim zaś p. Płoszczański, o tem narzeczu! „W Niemczech, czytamy dalej, obok języka Goethego i Schillera, jest *plattdeutsch*, we Francyi mnóstwo miejscowych narzeczy, we Włoszech obok języka Dantego i Petrarki, narzecze, którem w całych Włoszech mówi Pulcinello. Ale żadnemu Niemcowi nie przyjdzie na myśl tłomaczyć Goethego na *plattdeutsch*, żaden Francuz nie będzie przekładał Racine'a na *patois*, tak samo nie można tłómaczyć Puszkina na mało-ruskie narzecze. Jeszcze śmieszniejby było przekładać na mało-ruskie narzecze Szekspira. To nie byłby przekład, ale skażenie.“

Zacytowane powyżej ustępy, to tylko słabe echa tego, co dzienniki ruskie w każdym numerze przynoszą. Dla bezstronnego sędziego byłoby to już nawet, cośmy przytoczyli, wystarczającem wyjaśnieniem stanowiska, zajętego przez większość sejmową. Z jednej strony, jak to już niedawno na tem miejscu podnosiliśmy, dwudziesto-milionowy olbrzym *Diła*, z drugiej strony „geniusz russki“ *Słowa* i *N. Prołomu* — ślepy byłby ten, któryby sądząc, że czyni dobrze Rusi, otwierał zupełnie wolne pole takim prądom i takim tendencyom.

Kronika miejscowa i zagraniczna.

Kraków 3 lutego.

— **Dr Mikołaj Zyblikiewicz** powrócił już do Krakowa.

— **JE. jenerał broni bar. H. Ziemięcki**, radca tajny, szambelan J. c. k. Mości i właściciel pułku swego imienia, konsystującego w Pradze, przybył na dłuższy pobyt do naszego miasta.

— **Wydział lekarski** i Senat Uniwersytetu Jagiellońskiego zebrały się we wtorek d. 1 b. m. na nadzwyczajne posiedzenia, a to celem obradowania nad środkami, za pomocą których dałoby się osiągnąć zatrzymanie prof. Mikulicza w Krakowie. Wydział lekarski uchwalił wysłać telegram do ministra oświaty z prośbą, aby starał się zatrzymać prof. Mikulicza w Krakowie i aby interweniował w tej mierze w Berlinie. Senat Uniwersytetu zebrał się o godzinie 4 i uchwalił: 1) poprzeć drogą telegraficzną prośbę Wydziału lekarskiego (co się natychniast stało); 2) udać się *in corpore* do prof. Mikulicza i prosić go o pozostanie w Krakowie; 3) Senat uprosił rektora hr. Tarnowskiego, aby osobiście poparł sprawę w Wiedniu. Stósownie do uchwały udał się Senat *in corpore* do prof. Mikulicza i przedłożył mu swą prośbę. Prof. Mikulicz odpowiedział, że jeżeli nominacya jego nie jest jeszcze podpisaną, starać się będzie cofnąć takową i umyślnie w tym celu zaraz wyjeżdża do Berlina. Jakoż w istocie zaraz wczoraj rano wyjechał prof. Mikulicz do Berlina, zkąd w dniu dzisiejszym ma nadesłać depeszę z zawiadomieniem, jaki ostatecznie obrót sprawa ta wzięła. Wskutek wyjazdu prof. Mikulicza do Berlina, rektor hr. Stanisław Tarnowski wstrzymał na razie swój wyjazd do Wiednia.

— **Walne zgromadzenie** członków Towarzystwa rolniczego okręgowego odbyło się onegdaj. Zanim podamy szczegółowe sprawozdanie, zaznaczyć uważamy za potrzebne, iż przewodniczący p. Skirliński podał do wiadomości zgromadzenia, że walne zgromadzenie członków Tow. rolniczego krak. odroczonem zostało na d. 24 b. m.. Na zgromadzenie to wybrało Tow. okręgowe jako delegatów pp. wice-prezesa Brzezińskiego i Szybalskiego.

— **Z karnawału.** W dniu wczorajszym odbył się wielki wieczór w domu pp. Władysławów Hallerów; zebranie liczyło przeszło 100 osób. W tańcach brało udział przeszło 40 par, w znacznej części młodzieży. Płeć piękna miała na tym wieczorku wiele istotnie pięknych przedstawicielek, toalety pań odznaczały się wielkim gustem i elegancyą. Koło północy podano wykwintną kolacyą, a ochocze tańce, przy doskonałej muzyce 13 pułku, przeciągnęły się do nader późnej godziny i ukończyły dopiero po 6ej rano.

— **Wystawa krajowa.** Komitet wykonawczy Wystawy krajowej odbył wczoraj posiedzenie, na którem wybrano delegatów komitetu dla wszystkich powiatów w kraju. Delegatów tych zadaniem, jako współpracowników komitetu, jest popierać cele Wystawy w obrębie powiatów, które zamieszkują. Na wczorajszem posiedzeniu wybrano też komisyę, złożoną z pp. Dra Korczyńskiego, Dra Grabowskiego, Dra Baranieckiego Adryana, Dra Lutostańskiego i Dra Jordana, której powierzono urządzenie grupy 26, obejmującej przemysł w zakresie farmacyi, higieny, leczenia i pielęgnowania chorych. Wybrano dalej delegatów dla Lwowa, Warszawy, Poznania i Monachium, którzy będą pośrednio członkami komisyi, urządzającej Wystawę sztuki. Dyskutowano nad urządzeniem wspaniałego akwaryum przez p. Gostkowskiego i uchwalono ustanowić osobną cenę wstępu za zwiedzanie akwaryum, z powodu wysokich kosztów, jakie p. Gostkowski poniesie. Połowa nadwyżki podzieloną będzie między komitet Wystawy i właściciela akwaryum.

— **Na weteranów** z r. 1831 złożyli w miesiącu styczniu: 50 c. p. Zieliński z Rzeszowa miesięcznie; po 1 złr: X. Róg, X. Ign. Sapecki, pp. Hipolitowie Smoleccy, p. Florentyna Zawadzka, X. kan. Grodecki, rocznie wszyscy; po 2 złr.: p. Paweł Niedzielski, X. Figwer, Michał Pieterkiewicz, Roman Chrząstowski, Paweł Misiągiewicz, Karol Zaykowski, Witalis Szpakowski, X. kan. Wąsikiewicz, wszyscy rocznie, i ze skarbonki w handlu p. Czyńskiego w Sukiennicach; po 3 złr.: przez Adm. *Czasu*, Bolesław Żurowski, p. Matczyński z Łapszyn, Dr Jan Buszek, Przemysław Kotarski, Dr T. Mączka, Wacław Głowacki, X. kan. Kolbuszewski, Józef Maraszkiewicz, X Jelonek z Czernichowa, wszyscy rocznie, zaś 3 złr. 60 c. S. Zalasiński z polowania za chybione strzały w Ujeznie; po 4 złr.: N. N. z Bochni, Alfred Kalisz, rocznie; po 5 złr.: X. kan. Fox, X. kan. Drożdziewicz, Fel. Dekański, Teodor Krokiewicz, Wł. Struszkiewicz, Dr S. Zieleniewski, Bronisł. Gorczyński, Adolf Poller, X. kan. Pelczar, X. kan. Szajnok, X. kan. Krukowski, prof. Jul. Miklaszewski, Karol Smolik, hr. Hompesch z Rudnika, hr. Ressegner z Niska, Wł. Komorowski, Jan Komorowski, prezes H. Lewiecki, Dr Kostheim, Ign. Skrzyński, X. kan. hr. S. d. C., Ludwik Kamiński, wszyscy rocznie, przez Adm. *Czasu* N. N. 5 rubli; 6 złr. M. Ł. z Dąbrowy; 7 złr. X. kan. Sapecki z Sędziszowa; po 10 złr.: E. U. Atan. Benoe, X. inf. Spithal, X. kan. Józefczyk, prezes A. Milieski, Adam Pochorecki, Maryan Dydyński, dyr. K. Tchorznicki, Eug. Jordan Stojowski, H. Schwarz, X. inf. Bober, p. Józefa Bielska, Dr Jul. Dunin Brzeziński, wszyscy rocznie, prezes bar. Henr. Konopka za 2 lata; 20 złr. baronowa z hr. Platerów, rocznie; 25 złr. Rada pow. krak., rocznie; 29 złr. 31 c. ks. H. C.; 50 złr. Rada pow. łancucka, rocznie; 77 złr. 50 c. prezydent miasta Kołomyi z przedstawienia amatorskiego; 145 złr. p. Józef Krzesz za sprzedane bilety na darowany przez niego obraz „Bitwa pod Orszą.“ Ogólny dochód w styczniu 695 złr. 76 c. — Rozchód: Rozdano między 80 udowodnionych żołnierzy polskich z r. 1831 i na konieczne wydatki i pogrzeby 898 złr. 1 c. Niedobór 202 złr. 25 c. pokryto z oszczędności z poprzednich lat. Umarło w styczniu 3 weteranów, pozostaje 77 na utrzymaniu.

Ksawery Konopka.

— **Z Uniwersytetu.** P. Ludwik Froncz, rodem z Chrzanowa, otrzymał d. 1 b. m. na tutejszym uniwersytecie stopień magistra farmacyi.

— **Otwarcie** *Collegii novi* nastąpi prawdopodobnie z końcem maja b. r.. Obecnie prowadzone są roboty około zaprowadzenia gazu i wodociągów, a roboty te postępują powoli. Suszą się też obecnie piecami koksowemi ściany w kurytarzach i suterenach. Władze akademickie wszelkich dokładają starań, aby otwarcie jak najrychlej nastąpiło, bo ciasnota i brak sal w *Collegium juridicum* nagli do objęcia nowego gmachu. Te niedogodności dały się do tego stopnia uczuć w początkach b. roku szkolnego, że zajęto 3 sale w nowym budynku na wykłady Wydziału prawa, które się też w nowym budynku odbywają z przeszkodami wywołanemi nieoględnością kierownika budowy. Kiedy mowa o nowym budynku, zapisać należy, że Senat Akademicki zajmuje się energicznie wewnętrznem urządzeniem gmachu, albowiem rząd poruczył tę ważną czynność władzom akademickim. Licytacya na dostawę sprzętów do nowego budynku rozpisaną zostanie w bieżącym miesiącu, a p. architekt Stryjeński, który ma dostarczyć rysunków, już w bieżącym tygodniu przedłoży szkice. Komisya wybrana do przeprowadzenia restauracyi obrazów, mających się pomieścić w *Collegium novum* obradowała w tych dniach wraz z kilku powołanymi znawcami nad tą sprawą. Ostateczna decyzya nie zapadła, gdyż obrazy, których jest 200, wypadnie pierwej w jednem miejscu zgromadzić, i to obrazy z biblioteki i z sali Nowodworskiej.

— **Trzebinia** 31 stycznia. P. Łowczowski Teofil, kierownik szkoły tutejszej, ukończył 30 lat służby w zawodzie, a 27 lat jako nauczyciel w tutejszej szkole. W celu oddania czci i uznania zasługom jego z powodu tej okoliczności zawiązał się komitet, który urządził dnia dzisiejszego uroczystość, w której wzięli udział: przewielebne duchowieństwo miejscowe, inspektor szkół okręgowy p. Ellinger, obywatele z okolicy, licznie zgromadzeni nauczyciele, nawet z dalszych stron okręgu szkolnego. Po wysłuchaniu nabożeństwa w kościele parafialnym, zgromadziła się młodzież szkolna w udekorowanej sali szkolnej i wyżej wymienieni uczestnicy uroczystości, poczem dwaj starsi wiekiem kierownicy szkół wprowadzili jubilata do sali, którego młodzież szkolna powitała śpiewem, miejscowy proboszcz i przewodniczący Rady szkolnej miejscowej X. kan. Osiecki przemówił do niego, podnosząc zaszczytne zadanie nauczycieli szkół, przytaczając na dowód cytaty z pism Ojców św., oddał cześć zasługom nauczycielstwa, a następnie jubilata, życząc mu, aby jeszcze długo pracował dla dobra dziatwy szkolnej, gminy i kraju, poczem wręczył mu od komitetu pamiątkowy pierścień. Następnie przemówił p. inspektor szkół, oddając cześć zasługom jubilata, tak w imieniu własnem, jak i władzy szkolnej, jakie tenże w ciągu lat swej służby pod dwoma systemami w szkole położył, zawsze ku zadowoleniu władzy szkolnej. Chłopczyk i dziewczynka przemówili do swego kierownika — na ich twarzyczkach spostrzedz się dało uczucie, z jakiem przemawiali. — Członek komitetu p. Stramski, kierownik szkoły w Sierszy, przemówił do jubilata, następnie p. A. Pająk, kierownik szkoły z Krakowa, zakończywszy swe przemówienie okrzykiem na cześć jubilata: „Niech żyje!“ który zgromadzeni trzechkrotnie powtórzyli. Obecni składali jubilatowi życzenia, który rozczulony objawem takich uczuć, zaledwie mógł podziękować serdecznem „Bóg zapłać.“ W gronie zebranych nie widzieliśmy reprezentantów zwierzchności gminy, snać dlatego, że naczelnikiem jej jest izraelita. Uroczystość ta zakończyła się skromną wspólną ucztą.

— **Na obiedzie u Cesarza**, danym w d. 1 b. m., dla jeneralicyi i oficerów, znajdował się z Polaków rotmistrz hr. Chołoniewski.

Repertuar teatru krakowskiego.

We czwartek 3go: Pierwsze czwartkowe abonamentowe przedstawienie: *Chamillac*, komedya w 5 aktach, Feuilleta.

W sobotę 5go: Na dochód Bronisławy Wolskiej, po raz pierwszy: *Jakobici*, dramat w 5 aktach, Fr. Coppée, przekład Seweryny Duchińskiej.

Dyrekcya teatru ogłasza abonament na 10 czwartkowych przedstawień, poczynając od d. 3 lutego r. b. przedstawieniem *Chamillaca*. Cena abonamentu na 10 przedstawień czwartkowych wynosi: loża parterowa lub I piętra 50 złr., loża II piętra 30 złr., fotel w parterze 12 złr., krzesło 7 złr. 50 c., krzesło w loży I piętra 15 złr. Kasa teatralna przyjmuje należytość abonamentową.

— Dnia 1go i 2go lutego pogoda; term. d. 1go od —3·8 doszedł do +5·3, d. 2go od —2·6 do +0·8 C. Barometr jeszcze dość wysoko; o g. 7ej rano d. 3go stan jego był 748·2 millim., term. —4·0 C. — Wiatr zachodni.

— We piątek d. 4go lutego: ś. Weroniki p.

Wiadomości artystyczne, literackie i naukowe.

Zeszyt VIII *Przeglądu Polskiego* za miesiąc luty zawiera: Bohdan Zaleski (ciąg dalszy) przez N.; Jak należałoby badać dzieje Stefana Batorego. Z powodu 300-letniej rocznicy śmierci króla Stefana (dokończenie) przez W. Zakrzewskiego; O dramatach Schillera: VI. Wallenstein przez St. Tarnowskiego; Z Algieryi. Przyroda i ludzie (ciąg dalszy) przez Józefa Rostafińskiego; Kronika literacka: Towarzystwo historyczne we Lwowie i jego organ „Kwartalnik Historyczny"; Między Rosyą a Niemcami, przez Wychowańca szkół rosyjskich (ocenił P. P.); Deotyma: Polska w pieśni, III. Wanda. — Aleksander Kraushar: Strofy. — S. Grzegorzewska: Pamiętnik o Maryi Wesslównie, królewiczowej Konstantowej Sobieskiej. — J. Brzeziński: O przysiędze. — Iłowajski: Kniażyj period Ukrainy Rusi, 2 tomy. — L. Pastor: Geschichte der Päpste seit dem Ausgang des Mittelalters, tom I: Geschichte der Päpste im Zeitalter der Renaissance bis zur Wahl Pius II. — Z literatury powieściowej. Z. Kaczkowski: Abraham Kitaj, 2 tomy. Nowe publikacye Akademii Umiejętności w Krakowie; Przegląd polityczny przez Dra Józefa Milewskiego.

Wykład prof. Dra Krzymuskiego p. t.: „Ideał prawa i kara" odbył się w dniu wczorajszym w sali Rady miejskiej o godzinie 4 po południu.

Prelegent zaznaczył na wstępie, że niektore pojęcia znajdują się między sobą w tak dziwnym stosunku, iż jednocześnie można je uważać za antytezy i za powiązane z sobą ścisłą harmonią. Takim jest stosunek kary do ideału prawa. Natura każdego z tych dwóch pojęć jest całkiem przeciwna. To, co prawo bierze pod swoją opiekę, to kara właśnie niszczy. Prawo co najmniej musi zapewniać każdemu człowiekowi bezpieczeństwo życia, zdrowia, wolności, honoru i mienia; kara pozbawia osobę, która ma ją ponieść, owego dobrodziejstwa, naruszając jedno z powyżej wymienionych jej dóbr. Z drugiej jednak strony nie można nie przyznać, że kara jest instytucyą prawa, że państwo, skazując na nią przestępcę, spełnia tylko wolę prawa. Sprzeczność ta znajduje swoje wytłómaczenie w tej okoliczności, że prawo należy do rzędu reguł, panujących nad sferą naszego postępowania, czyli nad t. zw. światem moralnym, i że wskutek tego spełnianie jego przykazań musi zawsze znajdować się w pewnej zależności od naszej dobrej lub złej woli. Jasną jest rzeczą, że z ideałem prawa znaleźć się mogą w zgodzie tylko te stosunki naszego życia społecznego, którym daje początek wola człowieka, uznającego nad sobą panowanie prawa. Całkiem inna wola daje początek karze. Jest nią wola przestępcy, a więc wola, podnosząca bunt przeciwko prawu, wyzywająca je do walki. Ona, czyli inaczej mówiąc zbrodnia jest tą siłą fatalną, która stawia prawo w konieczności domagania się kary. Z natury zaś swojej prawo nie może chcieć kary; jego ideałem bowiem jest najdoskonalszy ustrój życia społecznego, niczem niezakłócona harmonia jego stosunków zewnętrznych a więc stan rzeczy, wolny od przestępstw. Dążąc do takiego ideału, prawo już przez to samo pragnąć musi, aby kara stała się kiedyś całkiem zbyteczną. Wynika ztąd, że kara o tyle tylko może odpowiadać widokom prawa, o ile prawo bez niej nie mogłoby nigdy mieć przewagi nad przestępstwem, a za jej pomocą może z niem walczyć z nadzieją odniesienia nad niem kiedyś zupełnego zwycięstwa.

W dalszym ciągu swego wykładu prelegent zajął się wytłumaczeniem sposobu, w jaki kara może doprowadzić prawo do powyższego tryumfu i doszedł do tego wniosku, że najwyższem zadaniem kary musi być jej samobójstwo.

Publiczność z wielkiem zajęciem słuchała tego zajmującego wykładu i tak, jak przyjęła prelegenta rzęsistemi oklaskami, również gorąco mu podziękowała.

Na wystawie sztuk pięknych w Sukiennicach ukazał się od dwóch dni nowy obraz Jana Matejki: „Zygmunt August umierający". Obok wspaniałej sceny pełnej efektów kolorystycznych i dramatycznego nastroju, zawisł znów tegoż mistrza portret Józefa Szujskiego; to wystarcza, aby ruch zwiedzających znacznie się wzmógł, a sale wystawy mieszczą obecnie wiele obrazów wzbudzających uwagę znawców. Między innemi portret mężczyzny pędzla hr. Roztworowskiego ogólne wywołuje uznanie i stawia młodego artystę w rzędzie najzdolniejszych naszych portrecistów, zarówno uderzającem podobieństwem, jak szlachetnem i poważnem pojęciem oraz świetnem wykonaniem.

Obrazy śp. Artura Bartelsa w liczbie 4, przeznaczone do sprzedania, złożono w kancelaryi Tow. przyj. sztuk pięknych przy wystawie obrazów w Sukiennicach, gdzie je codziennie oglądać można. Są-to właściwie rysunki tuszem i białą farbą robione na drzewie. Jak wiadomo, ulubiony i tak w kraju całym znany pieśniarz i humorysta, lubił kilkoma rysami oddawać różne sceny myśliwskie i pejzaże nie robiąc tła, tylko zręcznie zużytkowując w nich słoje i sęki sosnowych desek, które mu za materyał służyły. Są-to zwykle przedstawienia, robione nader dowcipnie. Z rzeczonych obrazów 3 przedstawiają epizody z polowań, a jeden ruiny malowniczego zamku. Nie wątpimy, że licznym w mieście naszem przyjaciołom i wielbicielom talentu ś. p. Bartelsa pożądaną będzie wiadomość, żo za niedrogie pieniądze można nabyć tak sympatyczną po nim pamiątkę.

Feliks hr. Mycielski

zmarł wczoraj d. 2go lutego, po chorobie prawie całorocznej, a od kilku miesięcy coraz mniej zostawiającej nadziei życia. Syn Józefa i Karoliny z hr. Wodzickich (drugi z rzędu), wychowany u Jezuitów we Fryburgu, wyszedłszy ze szkół, znalazł się przez swoje związki rodzinne w samym środku bujnego podówczas życia wielkopolskiego, które było towarzyskiem, ale obok tego politycznemi kwestyami poważnie zajętem, a błyszczącem wszystkiemi zaletami wysokiego wykształcenia. Głównem ogniskiem świetnych towarzyskich zebrań był zamek Rydzyński; życia rodzinnego i politycznych obrad lub literackich dyskusyj, Przybyszew, rodziców ś. p. Feliksa, a po części Kawcze Henryka Wodzickiego. Z mężczyzn (podówczas młodych) odznaczali się w tem gronie pod wszystkiemi względami: Henryk Wodzicki i Maurycy Mann; z dam, pierwszą była powagą wieku, umysłu i charakteru matka zmarłego, Karolina Mycielska. Pani ta wzniosłych uczuć, bystrej inteligencyi, żywej wyobraźni, nie bez pisarskiego talentu i wielkiej patryotycznej egzaltacyi, a wielkiego przytem osobistego uroku i wdzięku, wywierała wpływ przeważny na swoje otoczenie, a zwłaszcza na młodszego od siebie brata i na wiernego jego przyjaciela Manna, który powtarzał zawsze, że znaczną część swego rozumu i poważnego na świat poglądu winien był pani Mycielskiej. W tem otoczeniu młody Feliks, mimo różnicy wieku uważany za kolegę przez starszych przyjaciół, zawiązał na resztę życia serdeczne z nimi stosunki, przejął się ich sposobem myślenia i czucia, i nabrał tej pięknej światowej ogłady, tego wykwintnego obejścia, które obok wszystkich innych zalet były cechą tego kółka, a w niem przed innymi Henryka Wodzickiego i Manna.

Zaburzenia roku 1848, a rychło po nich śmierć pani Mycielskiej, rozbiły to kółko i to życie. — Owdowiały pan Józef Mycielski pragnął widzieć syna żonatym, a dom osierociały przez to podpartym i utwierdzonym. Ożenił się też ś. p. Feliks z panną Romanią Rutkowską, która o lat ośm (co do dnia) wyprzedziła go do grobu. Po ożenieniu, kiedy miał wybór gdzie się osiedlić, wybrał Kraków, gdzie przedtem już przemieszkiwała matka jego żony, gdzie zwłaszcza ciągnęły go dawne stosunki, resztki tego samego wielkopolskiego kółka, dom Wodzickich i Mann. Od tych też nieodłącznym widziało się go przez cały ciąg życia; zrazu młodym, wesołym, światowym, lubiącym ludzi u siebie przyjmować i bawić, po śmierci żony (i po stracie tych przyjaciół) zamkniętym w domu między dziećmi, zastępującym tym dzieciom, ile mężczyzna może, macierzyńską czułość, troskliwym o ich wychowanie i nauki (świetny egzamin jednego z synów był może ostatnią jego w życiu radością), dla wszystkich zawsze dobrym i miłym. Towarzyskie jego zalety znane są powszechnie, ale co mniej wiadome, to, że pod formą zażyłości i uprzejmości umiał nieraz szczęśliwie na ludzi wpływać, słowem lub radą odwrócić niejedno złe, próżnionych godzić, odwracać następstwa kłótni, młodych ludzi ochronić od nierozważnych kroków, a ich rodziny od zmartwień. Ze stanu swego zdawał sobie sprawę zupełnie, a na bliski koniec patrzał odważnie, spokojnie; sam przygotowany na śmierć, przygotowywał dzieci na nieszczęście i oswajał je z tem, co na nie spaść miało. W wilię śmierci zażądał od młodziutkiej córki, którą chciał zawsze mieć nieodstępnie przy sobie, żeby na następne rano wezwała księdza z Sakramentami. Przyjął je też około 7ej godziny rano, rozmawiał potem z dziećmi i z bratem, do ostatniej chwili przytomny, a około godziny 11ej wydał ostatnie tchnienie lekko, bez cierpień i walki konania.

Żal i brak po nim zostanie prawdziwy i rzewny, nietylko w rodzinie i między bliższymi. Schodzą z nim coraz bardziej czasy niedawne jeszcze, a tak odmienne, krakowskiego życia. Kto je pamięta, ten przy wspomnieniu zniknych a drogich postaci Henryka Wodzickiego i Manna, będzie miał zawsze w oczach i w myśli, a niejeden i w sercu, postać i pamięć Feliksa Mycielskiego.

Artykuły w dziale „Nadesłane" nie pochodzą od Redakcyi.

NADESŁANE.

NADESŁANE.

✝

W sobotę 5° lutego, jako w rocznicę zejścia ś. p.

Władysława Krasińskiego

odprawionem będzie

NABOŻEŃSTWO ŻAŁOBNE

za spokój duszy jego,

w kościele OO. Kapucynów o godzinie wpół do dziesiątej.

NADESŁANE. (157 9 48)

Zajścia w Bułgaryi.

Ze względu na stanowisko Anglii w rokowaniach bułgarsko-tureckich donoszą do *Pol. Corr.*, że White odebrał instrukcyę, aby w danym razie nie odmawiał życzeniu innych reprezentantów do naradzania się z nimi, a w wątpliwych razach zażądał instrukcyi.

Jak donoszą z Zofii do tegoż pisma (*Pol. Corr.*), oświadczyła większa część gabinetów, wobec żądania rejencyi, aby, nim się do stanowczego kroku zdecyduje, autonomia Bułgaryi zagwarantowaną została, iż kwestya ta nie jest wcale przedmiotem dyskusyi, że autonomię Bułgaryi zapewnia traktat berliński, a na jego podstawie mają się odbywać właśnie rokowania, w których pośredniczący udział biorą także reprezentanci mocarstw. Zapewnienia te obudzają w kołach bułgarskich większą skłonność do koncesyj.

Widoki rychłego porozumienia się stwierdzają także wiadomości podawane przez Ajencyę Hawasa. Natomiast dochodzą jeszcze z Bułgaryi głosy mniej skłonne do uległości. I tak: *Niezawisła Bulgarya* mówi, — że co do zlania się z sobą stronnictw, nie może być mowy o wstąpieniu Zankowa, Karawcłowa lub Sławejkowa do rejencyi lub ministerstwa. To są osoby zaprzedane Rosyi, bez stronnictwa w kraju. Gdyby o programie Zankowa miala być kiedykolwiek mowa, dyktatura wojskowa wytworzyłaby się niechybnie, a Bułgarzy niewahaliby się oprzeć zbrojnie żądaniom Rosyi.

W Filipopolu schwyciły władze proklamacye, przysłane przez Benderewa i jego wspólników, które miały być porozlepiane i między lud rozrzucone. Autorzy tych proklamacyj wzywają lud do zbrojnego powstania w celu obalenia rejencyi i rządu, aby kraj uratować i przywrócić dobre stosunki z Rosyą. Skoro wybuch powstania nastąpi, zapewniają dalej proklamacye, pomoc Rosyi znajdzie się niebawem.

Kalczewa witano w przejeździe przez Filipopol entuzyastycznie. Wyprawiono mu bankiet, na którym wznoszono zdrowia na cześć mocarstw sympatyzujących z Bułgaryą.

Telegramy.

Zofia 3 lutego (pryw.). Utrzymują, że ks. Aleksander Battenberski przybędzie w czasie zebrania się sobrania do Bukaresztu.

Telegramy własne „Czasu".

Wiedeń 3 lutego. Do *N. Wiener Tagblatt* donoszą z Berlina: Rząd francuski przesłał tu uspokajające wyjaśnienia co do zamiarów Boulangera.

Do tegoż dziennika donoszą z Konstantynopola: Tutejszy delegat papieski, Rotelli, uda się jako nuncyusz do Wiednia.

Wiedeń 3 lutego. Paryski korespondent *N. Fr. Presse* zapewnia, że stosunki dyplomatyczne między Niemcami a Francyą w niczem się nie zmieniły. Herbette otrzymywał do ostatnich czasów pokojowe zapewnienia, a stosunki hr. Münstera w Paryżu dowodzą również zupełnie pokojowych usposobień. W sferach kompetentnych spodziewają się ciągle utrzymania pokoju.

Wiedeń 3 lutego. Do *N. Fr. Presse* donoszą z Brukseli: Utrzymują tu, że obwarowania wzdłuż rzeki Mozy, które mają być wkrótce dokonane, są już uchwalone z zastrzeżeniem zatwierdzenia ich przez Izbę.

Kolonia 3 lutego. *Köln. Ztg* zamieszcza depeszę z Paryża, donoszącą, iż podług mniemania paryskich sfer parlamentarnych, zanosi się na przesilenie w gabinecie francuskim. Z jednej strony spodziewają się ustąpienia Boulangera, z drugiej zaś strony utrzymują, że Goblet użyje sprawy cła od zboża jako pożądanej sposobności do zażądania dymisyi.

Paryż 3 lutego. W sprawie Boulangera porozumieli się członkowie gabinetu w ten sposób, iż wystąpią solidarnie i energicznie przeciw wszelkim zabiegom, któreby miały na celu usunięcie Baulangera, a powstały nie na naturalnej parlamentarnej drodze. *Liberté* zapewnia, że wszelkie poczynione przez Francyę zarządzenia ostrożności mają charakter odporny.

Paryż 3 lutego. *Matin* zamieszcza następującą korespondencyę z Wiednia: W Austryi uważają sytuacyę za bardzo groźną. Austrya robi przygotowania wojenne za poradą Niemiec, które na wypadek niemiecko-francuskiej wojny nie są pewne Rosyi. Moltke i Waldersee są podobno tego zdania, że obecnie nadeszła sprzyjająca chwila do prowadzenia wojny, podczas gdy później byłyby szanse znacznie mniejsze. Zapatrywanie to wpłynąć miało także i na cesarza Wilhelma. Już w czasie bytności księcia rejenta bawarskiego w Berlinie miała być Austrya poinformowaną o zamiarach Niemiec.

Journal des Débats utrzymuje, że nie stosunki między Niemcami a Francyą są właściwym powodem przygotowań militarnych w Austryi, ale raczej brak zaufania w pokojowe rozwiązanie kwestyi bułgarskiej.

Rzym 3 lutego. Bezpośrednią przyczyną katastrofy pod Massawą była, jak się zdaje, zdrada baszybozuków. Król abisyński ma być w odległości 10 dni marszu do Massawy. Karawana inżyniera Salimbeni została przez Ras Alulaha zaproszoną i dobrze przyjętą, aby uśpić baczność wojska włoskiego. Salimbeni jest obecnie jeńcem i zakładnikiem Ras Alulaha.

Grupa młodych ludzi zgromadziła się wczoraj wieczór na Piazza Colonna, wznosząc okrzyki: „precz z Depretisem!" Oddział wojskowy przywrócił pokój i porządek po kilku minutach.

Pogłoska o liście Papieża do Windthorsta jest bezzasadną. Chodzi tu zapewne o list, który Papież wystosował do nuncyusza w Monachium, a w którym wyraził życzenie, aby między państwem a katolikami istniał pokój.

Telegramy biura koresp.

Berlin 3 lutego. W sferach dobrze poinformowanych stwierdzają, że między Prusami a Watykanem osiągnięte zostało zupełne porozumienie i że rokowania doprowadziły do układu, który w zupełności odpowiada wzajemnym, przyjaznym stosunkom.

Bruksela 3 lutego. W sferach deputowanych utrzymują, że minister skarbu przedłoży niebawem kredyt w wysokości 50 mil. na rzecz armii, tudzież budowli fortyfikacyjnych około Antwerpii, oraz na linii między rzekami Sambrą a Mozą.

Paryż 3 lutego. *France* pisze w osobnym artykule, że w stosunkach między mocarstwami nie zaszło nic takiego, coby usprawiedliwiało istniejące obawy. Dziennik ten zaprzecza równocześnie pogłoskom o nieporozumieniach w łonie gabinetu.

Wszystkie dzienniki tutejsze protestują przeciw artykułowi *Post* i przeciw mięszaniu się do wewnętrznych spraw francuskich. *Temps* utrzymuje, że owa polemika niemiecka jest manewrem wyborczym.

Paryż 3 lutego. Do *République française* donoszą z Suezu o nieszczęśliwym dla Włochów rezultacie bitwy pod Massawą. Z pomiędzy 480 żołnierzy włoskich pozostało tylko 50 przy życiu. Wojsko włoskie utraciło nadto wszystkie działa i opuściło następnie wszystkie dalej wysunięte pozycye, poczem Abissyńczycy w dniu 27 stycznia na Massawę uderzyli i zajęli pierwsze obwarowania. Niepewnem jest, czy wojsko włoskie utrzyma się w Massawie do czasu nadejścia posiłków.

Rzym 3 lutego. Wczoraj w południe wysłano z Neapolu 800 żołnierzy do Massawy, a dalszy batalion z artyleryą uda się tam w d. 8 bm.

W Izbie złożył Crispi sprawozdanie komisyi, podług którego zgadza się komisya na 5-milionowy kredyt na rzecz wojska w Massawie.

Rzym 3 lutego. Dyskusya w Izbie nad kredytem afrykańskim ma się skończyć powzięciem politycznego wotum. Dziś nie można się spodziewać zakończenia się tej dyskusyi.

Londyn 3 lutego. *Standard* pisze: Gdyby Rosya przed lub po wybuchu otwartego konfliktu między Niemcami a Francyą naprzód się posunęła, aby zdobyć półwysep bałkański i zająć Konstantynopol, nie mogłaby Anglia odgrywać roli obojętnej obserwatorki. Byłoby gorzej, niż niedorzecznością, gdyby Anglia stała z założonemi rękami, podczas gdy w Europie zanosiłoby się na najgorsze wypadki.

Petersburg 3 lutego. *Journal de St. Petersb.* pisze, że panujący niepokój znajduje uzasadnienie w doniesieniach dzienników. Nie ulega kwestyi, że mocarstwa robią przygotowania do zbrojenia się, bo tego wymaga baczność; baczność ta obudza podejrzenia, z czego mógłby powstać konflikt. Roztropność jednak rządów polega na tem, aby sobie rządy zdawały sprawę z ogólnego położenia, a kilkakrotnie już zaznaczono, że żadne z mocarstw nie pragnie wojny.

Petersburg 3 lutego. Ukaz cesarski zakazuje wywozu koni przez europejskie i zakaukaskie granice, aż do dalszego polecenia.

Kursa. Wiedeń 3 lutego. 2 godz. 30 min. popoł. — Renta austr. papierowa opod. 74·85. — Renta austr. srebrna opod. 77·15. — Renta 4% złota austr. 103·25. — 5% Renta austr. papier. nieopodat. 99·90. — Akcye Banku Austr. Węg. 838·—. — Akcye kredytowe 264·—. — Londyn 128·80 — Napoleony 10·17—. — Dukaty 6·09. Marki 63·12½. — 5% Renta węg. papier. 84·—. 4% Renta węg. złota 92·40 — Losy prem. węg. 115·—. — Obligacye indemn. galicyjskie 104·—. — 4½% Obligacye Poż. Kraj. galicyjskie 96·50. — 6% Listy zast. galic. Zakł. Kred. Ziemsk. 36 let. 100·—. — 4½% Listy zastaw. Banku kraj. gal. 98·—. — Akcye Länderbanku 220·75. — Akcye kolei Karola Ludwika 191·25 — Akcye kolei lwowsko-czerniow. 203·—. — Akcye kolei południowej 87·—. — Ruble 115·25. — Srebro —.—

Usposobienie giełdy: mdłe.

Berlin — lutego. — Banknoty austryackie —·—. — Krótki Wiedeń —·—. — Banknoty rosyjs. —·—. — 5% Listy zast. Polskie —·—. — 4% Listy Likw. Polskie —·—. — Akcye Kolei Karola Ludwika —·—. — Akcye austr. kredytowe —·—.

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR I WYDAWCA

Antoni Klobukowski.

Kurs pieniędzy i papierów publicznych.

Kraków 3 lutego.

	płacą	żądają
Waluty.		
Ruble rosyjskie papierowe za 100	114 —	115 50
Marki niemieckie	62 50	63 50
Dukat ważny	5 95	6 05
20-to frankówka ważna	10 10	10 20
Imperyał ważny	10 42	10 50
Rubel srebrny obrączkowy	1 55	1 65
Obligi. Za 100 złr. wart. imien. oprócz kuponu bież.		
Wspólna państwowa renta papierowa	75 —	76 —
Galicyjskie obligacye indemnizacyjne	102 50	104 —
6% galicyj. pożyczka krajowa	101 —	102 —
4½% " "	96 —	97 50
5% Oblig. komunalne galicyj. Banku krajowego	100 —	100 75
4% Listy likwid. Król. Polskiego za 100 rub. im. w. oprócz kup. bież. w rubl. i kop.	93 25	94 50
Listy zastawne i dłużne. Za 100 złr. im. wart. oprócz kuponu bież.		
4½% Listy zast. gal. Banku krajowego	97 —	98 —
4% " " " Tow. kred. ziem. we Lwowie	95 50	96 50
4% " " " " " " 41 let.	93 —	94 —
4½% " " " " " "	98 25	99 50
5% " " "	100 —	100 75
5% " " " Banku hipot. we Lwow. prem.	102 —	103 —
5% " " " " " " 40 let.	99 50	100 50
5½% " " Żak. kre. zie. w Krakowie 36 let.	99 —	100 —
6% " " " " " " 36 let.	98 50	99 75
6% " " " " " " 18 let.	98 50	99 50
7% " dłużne " " " " 20 let.	101 —	102 —
6% " " " " włość. we Lwowie	50 75	53 —
5% " " " " " "	43 —	46 —
5% " zast. Tow. kred. ziem. Król. Pol. z r. 1869 Lit. A za 100 rub. im. w. op. kup. b. w rub. i kop.	100 25	101 25
Akcye kolejowe i bankowe. Za sztukę oprócz kuponu bieżącego.		
Akcye kolei Karola Ludwika po 210 złr.	193 —	195 —
" " Lwowsko-Czerniow. po 200 złr.	210 —	212 —
" gal. Banku Hipot. we Lwowie po 200 złr.	287 50	290 —
" Ban. gal. d. h. i p. w Krakowie po 200 złr.	— —	— —

	płacą	żądają
Losy. Za sztukę.		
Losy miasta Krakowa	16 25	17 50
" " Stanisławowa	27 50	29 —
" Tow. austr. czerwonego Krzyża	14 —	15 —
" " węgier. " "	9 20	9 90
Wiedeń 1 lutego. ***Obligi długu państwa.***		
4 2/5% Renta papierowa	78 55	78 75
4 2/5% " srebrna	80 50	80 70
4% " złota	109 20	109 40
4% " węgierska złota	96 95	97 10
5% " " papier.	88 15	88 35
3 9/10% Losy z roku 1854 po 250 m. k.	125 —	127 —
4% " " 1860 " 500 złr.	— —	— —
4% " " 1860 " 100 "	— —	— —
" " 1864 " 100 "	164 —	165 —
" " 1854 " 50 "	— —	— —
Obligi indemnizacyjne.		
Czeskie 10% podat.	109 —	— —
Bukowińskie " "	103 75	104 50
Galicyjskie " "	103 60	104 40
Morawskie " "	106 75	107 25
Niższo-austryackie " "	109 —	110 —
Wyższo-austryackie " "	105	— —
Salzburgskie " "	105 20	— —
Styryjskie " "	105 50	— —
Siedmiogrodzkie 7% "	103 60	104 40
Węgierskie " "	103 —	104 40
Węgier. z klauz. 1867 " "	103 —	104 40
5% Oblig. poż. kolejo. węgierska	146 25	147 25
6% Renta węgierska złota	— —	— —
4½% Obli. " " (za Ostbahn).	115 50	116 —
Akcye bankowe.		
Anglo-austryackiego Banku . 120 złr.	105 75	106 25
Boden-Credit austryacki . 80 "	234 —	235 —
Credit-Anstalt dla Han. i Pr. 160 "	275 70	276 10
" Bank węgierski . 200 "	283 50	284 50
Depositen-Bank . 200 "	172 —	174 —
Escompt Gesell. niż. austr. . 500 "	555 —	560 —
Gal. Banku dla Hand. i Prz. 200 "	— —	— —

	płacą	żądają
Austro-węg. Banku (Nat.-Bk.) 600 "	861 —	863 —
Unionbank . 100 "	209 —	209 50
Verkehrsbank ogólny . 140 "	148 —	150 —
Wied. Bankverein . 100 "	97 —	97 50
Akcye kolei.		
Albrechta . 200 złr. bez%	— —	— —
Alföld-Fiume . 200 " 5%	179 —	180 —
Donau-Dampfsch. Ges. 525 złr. 5%	386 —	388 —
Elżbiety . 210 " "	— —	— —
Linz-Budweis . 200 " "	— —	— —
Salzburg-Tyrol . 200 " "	— —	—
Ferdynanda Nordbahn . 1050 " "	2315	2325
Franciszka Józefa . 200 " "	— —	
Gal. Karola Ludwika . 210 " "	198 —	198 50
Koszycko-Oderberg . 200 " 4%	144 50	145 50
Lwowsko-Czern.-Jassy . 200 " 5%	218 50	219 50
Nordwest austr. . 200 " "	161 —	162 —
" " Lit. B. 200 " "	157 50	158 —
Rudolfa . 200 " "	182 —	183 —
Siedmiogrodzka I . 200 " "	176 50	177 50
Staats-Eisenb. Gesell. . 200 " "	245 —	245 50
Südbahn (Lombardy) . 200 " "	91 —	92 25
Theisbahn (Cisańska) . 200 " "	249 —	250 —
Węg. gal. Łupkowska . 200 " "	165 —	166 —
" Nord-Ost . 200 " "	160 50	161 —
" Westb. . 200 " "	161 50	162 50
Listy zastawne.		
6% Agr. Zakł. Kr. dla Gal. i Buk. 15 lat	— —	— —
4½% Boden Credit allg. złotem pła.	126 —	126 50
4½% " " " papier 50 lat	100 75	101 50
3% prem. Bod. Cred. allg.	100 75	101 25
6% Zakł. kred. krakowskiego 18 lat	99 —	100
7% Listy dłużne " " 20 lat	102 —	103 —
6% Zakła. kredyt. krak. 36 lat	99 50	99 75
5½% " " srebr. 36 lat	— —	— —
4% Gal. Tow. Kred. ziemsk.	95 50	96 30
5% Gal. Tow. Kred. ziemsk.	100 —	100 25
5% " " " " nowe 37 lat	100 —	100 30
4% " " " " nowe 41 lat	93 40	94 —
4½% " Banku krajo . 51 lat	98 —	98 50
6% " Bank Hipot. lwow.	— —	— —
5% " " " " prem.	101 80	102 50
5% " " " " 40 lat	— —	100 —

	płacą	żądają
5% Bank austr. węg. (National.) wal. a.	101 75	102 25
5% Szląsko aust. Bod.-Credit-Anstalt	102 —	— —
5½% Węg. Insty. Bod.-Credit	100 50	101 50
4% " Bank Hip. prem.	102 25	102 75
Priorytety kolei.		
Albrechta . 300 złr. 5%	98 50	99 50
Alföld-Fiume . 200 " "	99 —	99 50
" " Em. 1874 . 200 " "	— —	— —
Donau-Dampfsch. 100 i 200 " 6%	108 50	— —
Elżbiety za 200 Mrk. op.	116 —	117 —
" za 200 Mrk. nie op.	124 75	— —
Ferdyn.-Nordb. m. kon. 4½%	99 60	99 90
" Mor.-Szląz. linia 1871/72 5%	114 25	114 75
" poż. 1876 r. . 100 złr. 5%	— —	— —
Franc. Józefa Em. 1884 4½%	— —	— —
Gal.-Karol.-Lud. 1881 . 300 " "	99 —	99 50
" Jarosław 300 " "	98 75	99 50
Koszycko-Oderb. . 200 " 5%	98 75	99 25
Lwow.-Czer. I Em. 1865 300 " 4½%	81 25	81 75
" II " 1867 300 " 5%	89 25	89 75
" III " 1868 300 " "	— —	— —
" IV " 1872 300 " "	— —	— —
Nordwestb. austr. . . 200 " "	105 25	105 75
" " Lit. B. . 200 " "	103 50	103 90
" " Em. 1874 200 m. "	— —	— —
Rudolfa z 1884 r. . . 100 złr. "	90 —	90 50
" Salzkam. gut. zł. 200 m. "	—	124 25
Siedmiogrodzkiej I . . 200 złr. "	98 —	98 50
Staatseisenbahn . . 500 fr. 3%	— —	— —
Südbahn (Lombardy) . 500 fr. 3%	157 —	157 50
" " . 200 złr. 5%	127 —	127 50
Theissb.-Gesell. . . 1000 " "	102 —	102 60
Węg. gal. Łupkow. . 200 " "	99 50	100 —
" " II Em. 200 " "	— —	99 50
" Nordost . . . . 300 " "	97 25	97 75
" " złotem . . 200 " "	— —	— —
" Westbahn . . . . 200 " "	99 25	99 75
" " Em. 1874 200 " "	99 —	100 —
Losy.		
5% Donau Regul. . . . . złr. 100	115 —	115 50
Premiowe Wiedeńskie . . " 100	120 —	120 50
" Węgierskie . . " 100	116 50	117 50
3% " Tureckie . . fr. 400	16 10	16 50

	płacą	żądają
Kredytowe . . . . złr. 100	174 50	175 50
Clary . . . . złr. 40	44 —	45 —
4% Donau-Dampfsch. . . " 100	114 —	116 —
Insbrucku . . . . " 20	20 —	20 50
Keglewicha . . . . . . " 10	24 50	25 50
Krakowskie . . . . . . " 20	16 50	17 —
Ofner (miasta Budy) . . " 40	47 25	47 75
Palfy . . . . " 40	42 —	43 —
Rudolfa . . . . " 10	16 50	17 50
Salma . . . . " 40	54 75	55 75
Salzburgskie . . . . . " 20	23 —	24 —
St. Genois . . . . . . " 40	— —	— —
Stanisławowskie . . . . " 20	28 —	28 50
4½% Tryesteńskie . . . " 100	137 50	138 —
4% " . . . . . " 50	68 —	69 —
Waldsteina . . . . . . " 20	34 —	35 —
Windischgrätza . . . . " 20	— —	45 —
Waluty.		
Dukaty ważne	6 —	6 02
20 frankówki	10 08	10 10
Imperyały rosyjskie	10 42	10 45
Funty szterl. angielskie	12 73	12 78
Liry tureckie złote	11 43	11 45
Marki niemieckie za 100 marek	62 57	62 67
Rubel papierowy za 100	117 —	117 50

Lwów 31 stycznia.

	płacą	żądają
Akcye Banku hip. gal. 200 złr.	287 —	292 —
5% Listy zast. Tow. kred. ziem.	100 —	101 —
4% " " " " "	96 —	97 —
5% " " " " 37-letnie	100 —	101 —
4½% " Bank. kraj. gal. 51-letnie	97 75	98 75
6% " " Banku hip. gal.	— —	— —
5% Obligi kom. Banku krajo. galic.	100 —	101 —
5% Obligi indemn. gal. 10% podat.	103 25	104 50
4½% " pożyczki krajowej	96 50	98 —

Warszawa 1 lutego.

	płacą rub. kop.	żądają rub. kop.
5% Listy zastawne nowe 1869 r.	— —	— —
kupon		
4% Listy likwidacyjne	94 50	94 75
kupon	— 63	— —

C. k. Generalna Dyrekcya austr. kolei państwowych.
WYCIĄG Z ROZKŁADU JAZDY
ważnego od 1go października 1886 r.

Odjazd z Podgórza-Płaszowa
8 28 rano do Skawiny, Oświęcima, Suchy, Żywca, Nowego Sącza,
4·34 popołudniu do Skawiny, Oświęcima,
7·08 wieczór do Skawiny, Suchy, Nowego Sącza.

Odjazd z Tarnowa
2·58 popołudniu do Zagórza, Żywca,
3·55 w nocy do Zagórza, Żywca, Orłowa.

Przyjazd do Podgórza-Płaszowa
9·12 przedpołudniem z Nowego Sącza, Suchy, Skawiny,
10·48 przedpołudniem z Oświęcima, Skawiny,
7·03 wieczór w Podgórzu, 8·20 w Krakowie z N. Sącza, Żywca, Suchy, Oświęcima, Skawiny,

Przyjazd do Tarnowa
11·10 przedpołud. z Żywca, Zagórza, (181-59-)
11·30 w nocy z Orłowa, Żywca, Zagórza.

Czcionkami Drukarni „Czasu." Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Bielsku. Odpowiedzialny rządca Drukarni *Józef Łakociński.*